Nr. 10 (447). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 4 marca 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

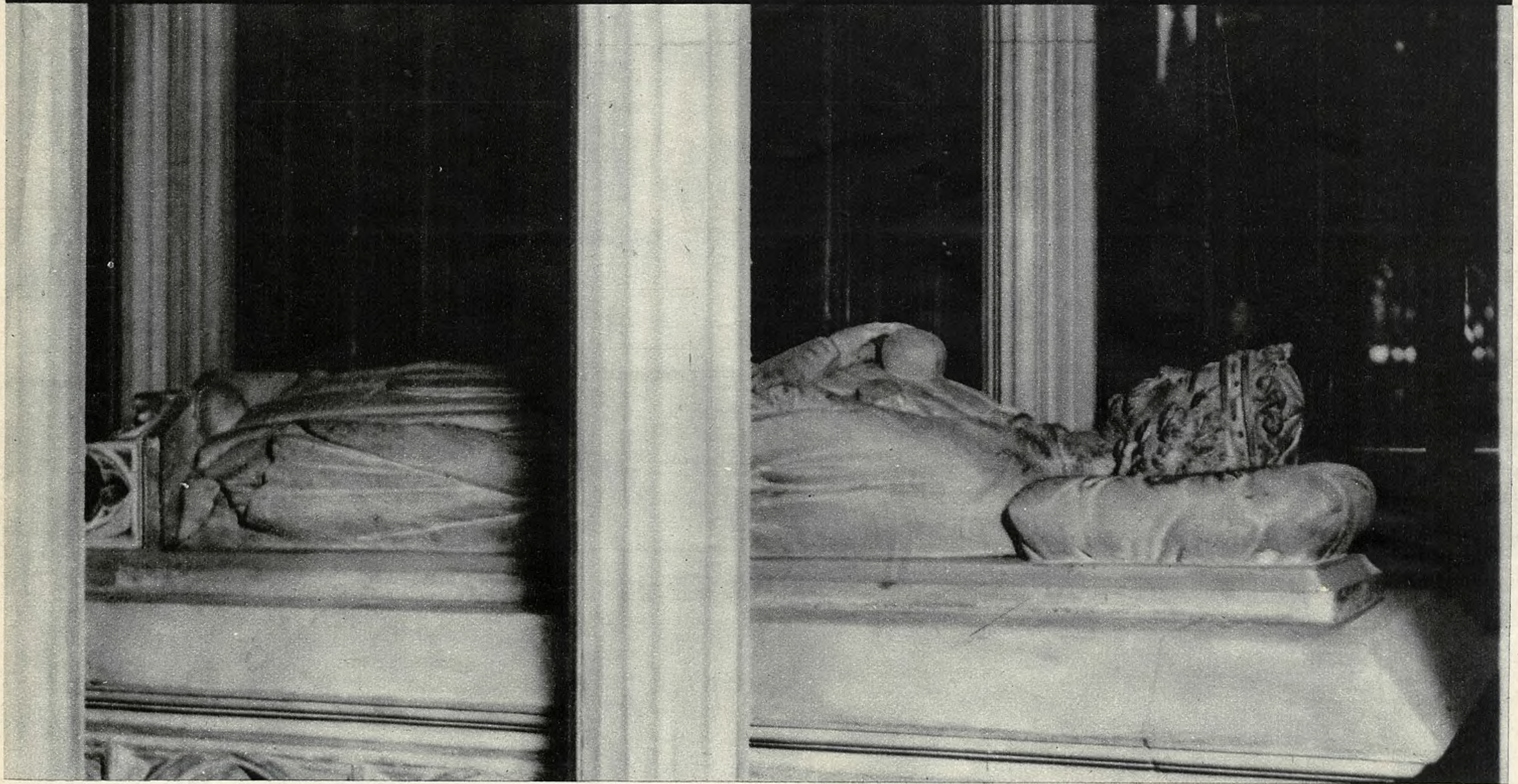
SZEF RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ W ZACISZU DOMOWEM.



Wśród pracy, związanej z piastowaniem tak wysokiego i tak odpowiedzialnego urzędu, p. premjer Aleksander Prystor nie wiele znajduje chwil wolnych od zajęć i trosk. Taką wolną chwilę zdobył sobie z trudem Szef Rządu Rzpltej w dniu Swoich Imienin, dnia 27 lutego a jego ulubiony pies „Bobby" skorzystał z tego. by swemu panu złożyć również gratulacje.

Ag. fot. „Światowid".

W SZEŚĆSETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KRÓLA ŁOKIETKA.



Dnia 2-go marca 1333 roku zamknął oczy w Krakowie król Władysław Łokietek. Na zdjęciu sarkofag króla Łokietka, wzniesiony nad jego grobem w Katedrze wawelskiej.

Agencja Fot. „Światowida".

W dniu 2 marca b. r. minęło 600 lat od chwili, w której na zamku wawelskim zasnął snem wiecznym król Władysław Łokietek, jeden z największych i najbardziej wdzięcznej pamięci godnych władców dawnej Polski. Równo sześć stuleci minęło od chwili, gdy w mrocznej komnacie zamkowej u wezgłowia łoża królewskiego stanęła Śmierć i przecięła pasmo 73 lat znojnego i ofiarnego życia króla Łokietka, „ku ogromnej żałości całej Polski i zasmuceniu narodu" — jak się wyraża kronikarz w „Roczniku Małopolskim".

Życie to twarde było i znojne, pełne zmiennych kolei losu, pełne osobistych wyrzeczeń się, bohaterstwa i niezłomnego poświęcenia się dla narodu i państwa. Małemu dzielnicowemu książątku powierzył genjusz dziejów olbrzymią w swej doniosłości misję budziciela narodowej świadomości Polaków i zjednoczyciela rozdartego od dawna na drobne księstwa i dzielnice państwa. Ku temu ideałowi zjednoczenia szedł Łokietek nieraz „o głodzie i chłodzie", walcząc niezłomnie z potężnymi wówczas Czechami, uchodząc nieraz przed wrogiem w przebraniu mniszych szat, lub jak głoszą legendy, szukając schronienia w mroku jaskiń ojcowskich, gromiąc niesfornych książąt i buntujących się niemieckich mieszczan. Co zaś dziś szczególniejszej nabiera aktualności, to fakt, iż jedną z naczelnych idei Łokietka była stale myśl odzyskania Pomorza, wydarcia tej prastarej dzielnicy polskiej z rąk krzyżackiego najeźdźcy. Ta idea zaciężyła nieprzerwanie nad ostatniemi 13-tu laty panowania, od koronacji w r. 1320, aż po zgon w r. 1933. Świetnym jej epizodem był pogrom niezwyciężonego dotąd Krzyżactwa na polach Płowiec w r. 1331.

I skoro dziś z perspektywy sześciu stuleci przyjdzie nam osądzić, czy Łokietek wywiązał się z zadań nałożonych nań przez historję, stwierdzić musimy, iż król ten, którego drobną postać, jak pisze Długosz, „uszlachetniała dusza wielka, nagradzając wzrost niski bohaterskiego umysłu przymiotami" — podołał w zupełności misji olbrzymiej i niespożyte dla Polski położył zasługi. I jeśli w poszczególnych postaciach naszych dawnych królów przyjdzie nam czcić bądź ducha rycerskiego i bohaterstwa na polach boju, bądź umiejętności organizacyjne, bądź zasługi położone na polu kultury, nauki i sztuki — to w Łokietku zawsze uznawać będziemy niedościgły wzór niezmożonej niczem wytrwałości w walce o jedność i całość państwową.

Te myśli nasuną się nam zawsze tam w katedrze wawelskiej, u białego sarkofagu króla Łokietka, pod którym spoczęły jego popioły. Syn i znakomity następca Łokietka, Kazimierz Wielki, pochował rodzica w kamiennym grobowcu pod posadzką katedry, w pobliżu wielkiego ołtarza pod arkadą od strony lewej nawy (ambitu), ufundował też obok pod filarem, dawno już nieistniejący, ołtarz św. Władysława i wzniósł nad grobowcem okazały pomnik z wapienia, złożony z sarkofagu z postacią zmarłego króla oraz wznoszącego się nad nim baldachimu. Baldachim ten wzmiankowany u Długosza, przepadł w drugiej połowie XVII wieku; obecny jest dodatkiem nowym, umieszczonym w czasie restauracji katedry przed 30-tu laty, i jest dziwacznem połączeniem form gotyckich i secesyjnych. Tak więc autentycznym zabytkiem XIV wieku jest sam sarkofag królewski — dodajmy odrazu — zabytkiem pod względem historycznym i artystycznym pierwszorzędnej wagi. Wszakże to najstarszy z naszych pomników królewskich, pierwszy, jaki powstał w budującej sie od r. 1320 obecnej katedrze gotyckiej. Na kamiennym cokole wznosi się tumba, obieżona górą silnie wystającym gzymsem. Na wierzchu tumby spoczywa wykuta w pełnej rzeźbie postać króla w stroju koronacyjnym. Głowa wsparta na poduszce, zwrócona jest ku zachodowi, tak, że twarz króla skierowana jest ku wielkiemu ołtarzowi. Sama głowa królewska, nakryta wielką gotycką koroną, okolona falistemi kędziorami, jest pełna niezwykłej szlachetności i indywidualizmu. Ta twarz z długiemi wąsami i podbródkiem jest przedziwnem uosobieniem typu słowiańskiego. Takie same twarze dotąd często spotkać można na wsi wśród ludu, na co zwrócili antropologowie parokrotnie uwagę. Postać królewska odziana jest w strój podwójny uroczysty, w ręku dzierży berło i jabłko, przy prawym boku przypasany krótki mieczyk, przy lewym długi miecz koronacyjny. Stopy królewskie opierają się na starannie opracowanej konsoli gotyckiej, zdobnej liśćmi winogradu i maską. — Cztery boki tumby podzielone są gotyckiemi arkadkami na wgłębione pola. Jest ich razem wokół tumby 14, a w każdem z nich znajdują się po dwie figurki. Są to postaci zestawione wedle tradycyjnego ceremonjału liturgicznego, stosowanego przy pogrzebach „ad castrum doloris". W głowach i stopach sarkofagu osoby duchowne, biskup, prałat, djakon, klerycy i „bracia mniejsi". Na dłuższych bokach świeccy uczestnicy pogrzebu, z prawej strony dziesięciu mężczyzn, z lewej tyleż niewiast. Mimo dość znacznych uszkodzeń, ujawniają te postaci w całej pełni charakterystyczne cechy dłuta 14-wiecznego; lubo opracowanie ich ujawnia jeszcze sporo naiwności i niezaradności, to jednak tchną szczerem uczuciem i ekspresją, widoczną w postawach, wygiętych z typowym dla XIV w. manieryzmem w kształt litery S, oraz w odpowiednich ruchach rąk.

Materjałem, z którego wykonano pomnik jest, jak to stwierdził przed kilkunastu laty prof. U. J. Szajnocha, biały wapień. Dodać należy, iż niegdyś cały sarkofag wraz z postacią królewską oraz figurkami na bokach tumby był polichromowany, podobnie jak sarkofag księcia Henryka Probusa w kościele św. Krzyża w Wrocławiu. Dotąd widać jeszcze ślady barwy czerwonej w fałdach płaszcza królewskiego, oraz brunatnej w kędziorach głowy.

Data powstania i autorstwo sarkofagu nie są znane. Źródła pisane nie zachowały w tym względzie żadnych informacyj. Kwestje te usiłował wyjaśnić szereg badaczy. I tak, zdaniem znakomitego historyka i monografisty średniowiecznej katedry, śp. Tad. Wojciechowskiego, pomnik miał być wykonany jeszcze za życia Łokietka, około roku 1320, a więc prawie równocześnie z rozpoczęciem budowy dzisiejszej katedry. Autorami mieli być, zdaniem tego badacza, ci sami kamieniarze, którzy pracowali równocześnie przy budowie katedry, a którzy jego zdaniem pochodzili z Wrocławia i stamtąd przeszczepili do Krakowa wzór istniejący w wspomnianym sarkofagu Henryka Probusa. Tak wczesnemu datowaniu przeciwstawili się późniejsi badacze, jak dr. Kopera i dr. Muczkowski, przesuwając datę na czasy panowania Kazimierza W. i jemu przypisując fundatorstwo pomnika ojcowskiego. Co więcej, zdaniem dra Muczkowskiego, pierwowzoru należałoby szukać raczej w Awinionie, w słynnych baldachimowych sarkofagach papieskich. Ostatnie dotąd w tej kwestji słowo wypowiedziała przed paru laty krakowska historyczka sztuki dr. Anna Misiążanka, która poddawszy dokładnej analizie stylistycznej rzeźby boków tumby, przyszła do wniosku, iż pomnik jest dziełem korporacji artystów-kamieniarzy zachodnio-niemieckich, ze środowiska hesko-westfalskiego, pozostających wówczas pod wpływami sztuki francusko-niederlandzkiej. Szereg pomników Hesji wykazuje duże pokrewieństwo stylistyczne z naszym sarkofagiem, — a w szczególności pomniki landsgrafów heskich w Marburgu i Bielefeldzie. Artyści z tego środowiska mogli się czasowo pojawić w Krakowie w związku z małżeństwem Kazimierza Wielkiego z Adelajdą Heską (r. 1341), znaną z portretu, wyrzeźbionego na jednym ze zworników sali w kamienicy „hetmańskiej" w Rynku. Czas powstania naszego sarkofagu ustala autorka na lata najbliższe po r. 1341.

O tem, iż pod sarkofagiem spoczywa ciało królewskie, przekonano się naocznie w r. 1838. Wymieniano wówczas część cokołu, i wtedy przez niewielki utwór zajrzano do grobowca, znajdującego się pod poziomem posadzki. Zachowały się o tem dwie relacje w pismach Ambr. Grabowskiego i ks. bisk. Łętowskiego. Wynika z tych opisów, iż w grobowcu, niby w skrzyni kamiennej spoczywa szkielet króla, niewielkich rozmiarów, z nogami skierowanemi jak na pomniku ku wschodowi. Strój postaci królewski, bramowany złotym haftem, na biodrach pasek misterny metalowy, trzewiki spiczaste, z lewej strony osunięte berło. Najmniej można było dojrzeć głowę, górna bowiem część ciała nakryta była ciężkim całunem; mimo to rozpoznano coś jakby koronę lub hełm, wraz z czaszką spadłe na piersi. Tegoż samego dnia zamurowano szczelinę, i odtąd już nigdy kości królewskich nie oglądano.

Kończąc, godzi się jeszcze przypomnieć słynną rozmowę, odbytą przy tym sarkofagu pomiędzy kanonikiem Starowolskim a królem szwedzkim Karolem Gustawem, za pamiętnych dni Potopu. „A to co za jeden?" zapytał dumny najeźdźca, stając u grobu Łokietka. „To niezłomny król Władysław Łokietek", odpowiedział Starowolski, „trzykroć przez najeźdźców wypędzany, trzykroć do swej ojczyzny i korony powracał". Na to Szwed: „Tak, ale wasz Jan Kazimierz raz wypędzony, nigdy już nie wróci", na co skolei odparł ks. Starowolski: „Być to może, ale fortuna variabilis, Deus mirabilis!"

I sprawdziła się ta przepowiednia prędzej, niż przypuszczano.

Dr Jerzy Dobrzycki.

ŁOKIETKOWA KORONA.
NAJWIĘKSZA RELIKWJA NARODU POLSKIEGO.

Tak wyglądała korona szczerozłota sprawiona przez króla Władysława Łokietka w 1320roku. Zaginęła bezpowrotnie w 1792 roku i podobno znajduje się w ukryciu, czekając na tego, dla którego jest przeznaczona. Wedle innej wersji zrabowali ją Prusacy i przetopili na złoto w 1806 r.

Kiedy król Władysław Łokietek postanowił uwieńczyć swe dzieło — zjednoczenia dzielnic Polski i wskrzeszenia Królestwa Polskiego — koronacją uroczystą i okazałą — musiał sprawić nowe insignia koronacyjne, korona bowiem Bolesławów, nie była w jego posiadaniu. Prastara korona pierwszych królów polskich istniała jeszcze w roku 1261. Przechowywano ją wtedy w skarbcu krakowskiej katedry. Kronikarz owych czasów pisał o niej w rodzdziale p. t. „*O odbudowie Królestwa Polskiego*“ pamiętne słowa: „Bóg świadom rzeczy przyszłych, a karzący grzech ojców do trzeciego i czwartego pokolenia synów, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ma ulitować nad narodem polskim i ocalić go od zagłady, do owego czasu insignia królewskie, t. j. *koronę, berło i włócznię w skarbcu kościoła katedralnego w Krakowie, mieście i siedzibie królewskiej zachowa,* dopóki się nie pojawi powołany..., dla którego są przeznaczone...“

Za powołanego uważał się naprzód książę Przemysław i postanowił koronować się na króla w Gnieźnie, zabrał więc w tym celu insygnia z katedry krakowskiej. Oburzył się na ten czyn ówczesny czeski kronikarz, zwolennik kandydatury na tron polski Wacława, króla czeskiego, i woła: „*Jak śmiał Przemysław przywłaszczyć sobie insygnia koronacyjne królów polskich, które od dawnego czasu były w Krakowie?*“... Czy król czeski Wacław, koronując się na króla polskiego, był w posiadaniu korony Bolesławów — trudno dociec; to pewna, że pierwsze insygnia koronacyjne Polski przepadły z końcem XIII wieku bez śladu, i że Władysław Łokietek sprawiać musiał nową koronę, nowy miecz koronacyjny i berła...

Łokietkowskie te insygnia były używane do koronacji niemal przez wszystkich królów polskich i również zaginęły z upadkiem Polski.

Wprawdzie legendy XIX wieku opowiadały wiele o przechowywaniu w ukryciu insygniów koronacyjnych i zapewniały, że ukażą się one w swym blasku, gdy Polska zmartwychwstanie. Niestety, czekaliśmy dotąd napróżno. Za wskazówką jednej z legend, czynione poszukiwania przyniosły taki sam wynik, jak poszukiwanie za błędnym ognikiem.

Tylko miecz koronacyjny „Szczerbcem“ zwany. odnalazł się, ale tylko w ręku handlarza... na przekór legendzie...

Gdzie te insygnia podziać się mogły?...

Z przypuszczeń różnych najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą domysł, że skarbiec koronny z insygniów, które jeszcze oglądał T. Czacki, ograbili Prusacy w r. 1792. Było wtedy jeszcze w skarbcu koron pięć wraz z koroną Łokietkową, znajdował się tam również i „Szczerbiec“. Z ogromnych skarbów Zygmunta Augusta nic już nie pozostało. To też te pięć koron, berła i jabłka, oraz cztery miecze, między niemi „Szczerbiec“, zabrał pruski gubernator Hoym. Wdarł się on do skarbca bez naruszenia głównych drzwi, tylko przez wyjęcie spodniego węgara uzyskano dostęp

(*Ciąg dalszy na stronie 4-tej*).



Miecz koronacyjny królów polskich, użyty po raz pierwszy przez Łokietka. Identyfikowano go mylnie ze Szczerbcem Bolesława Chrobrego, który zaginął prawdopodobnie w 1038 r. (Ze zbiorów Wawelskich).

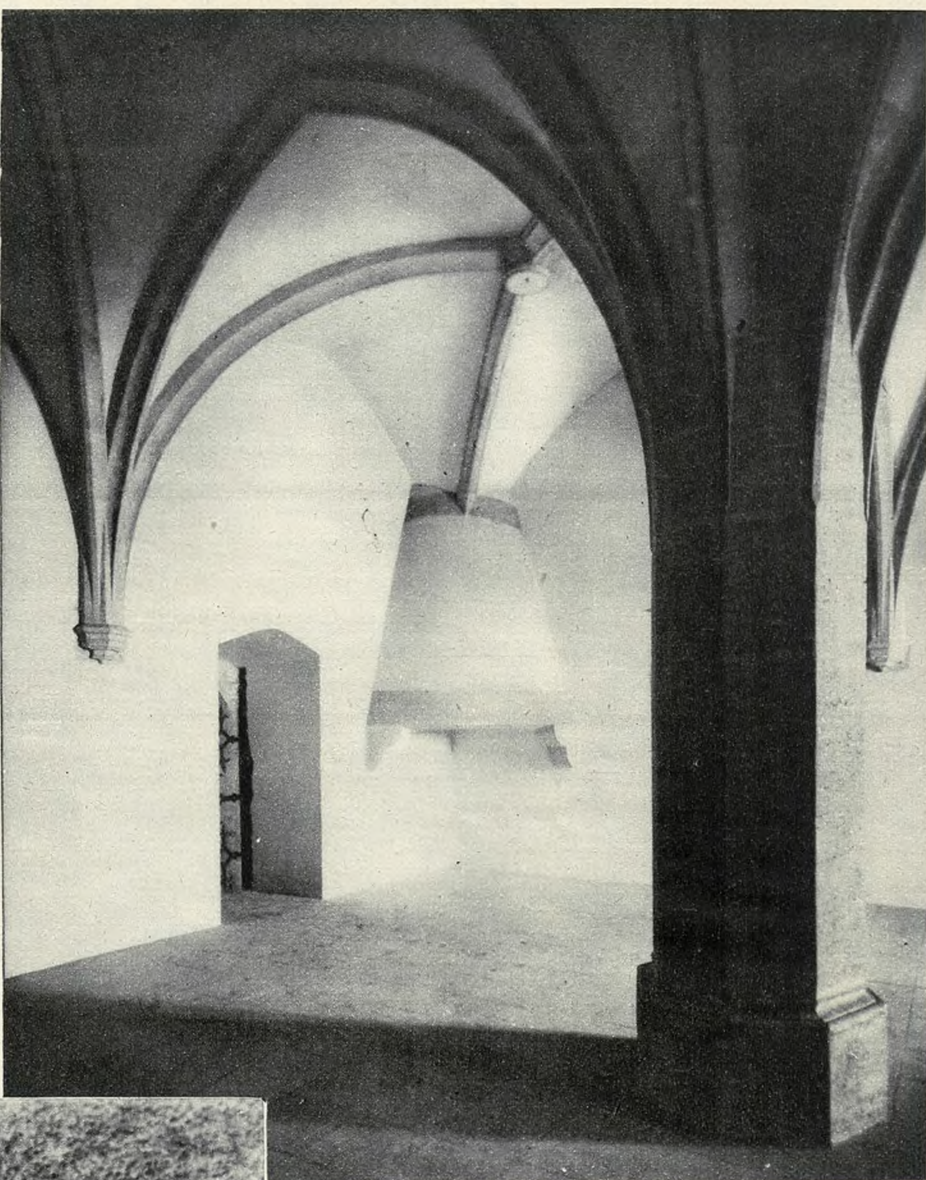
ŁOKIETKOWA KORONA.

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej).

do środka i od środka dopiero przez usunięcie rygli drzwi otworzono. Relacja o tem, zachowana w pamiętniku kantora Kratzera, wydaje się nam dziś bardzo prawdopodobną. Zagrabione korony wywieziono, według tych wspomnień, do mieszkania Hoyma. Także opowiadanie Kratzera, że nie znaleziono w skarbcu wtedy więcej kosztowności, zgadza się z ostatnim spisem inwentarza. Kiedy rząd austrjacki opanował Kraków, widocznie aby odsunąć wszystkie podejrzenia od siebie, kazał specjalnej delegacji zbadać skarbiec koronny. Delegaci zastali pierwsze drzwi do skarbca zamknięte, kłódkę nienaruszoną i pieczęcie nietknięte, dalsze drzwi otwarte, u skrzyni żelaznej, w której znajdował się kufer na korony, haki upiłowane i kufer otwarty i pusty. Rząd rosyjski w r. 1815 podobno dopominał się u rządu pruskiego o zwrot insygnjów. Zdaje się, że wszystkie korony zagrabione przetopiono corychlej na złoto, którego tak potrzebował podówczas król pruski. Ocalał tylko „Szczerbiec", ponieważ metal nie przedstawiał tu większej wartości. Ukazał się on w r. 1810 w Krakowie. Posiadał go niejaki Łabanow, który pragnął go spieniężyć. Od Łabanowa nabył go zbieracz Demidow. Roku 1878 był już zabytek ten w zbiorach kolekcjonera Bazylewskiego. Gdy zbiory Bazylewskiego nabył rząd rosyjski do Eremitrażu, dostał się tam także i „Szczerbiec". Wkońcu zaś, wraz z innemi zabytkami rewindykowanemi, wrócił do Polski i obecnie znajduje się tam, gdzie znajdował się dawniej — na Wawelu w pałacu królewskim.

Dziś na podstawie studjów i badań wiemy dokładnie, jak wyglądała korona, którą kazał sporządzić Łokietek. Było to piękne dzieło przemysłu artystycznego, o formie skomponowanej po mistrzowsku, zapowiadające rozkwit kultury czasów Kazimierza Wielkiego. Dziewięć płyt szczerozłotych tworzyło regularną obręcz. Każda płyta rozszerzała się lekko od dołu i przechodziła w jednej trzeciej wysokości w lilję, a wszystkie lilje stykały się z sobą, tworząc zwarty wieniec. Dolne wycięcia tych lilij przedstawiały symetryczny ornament *a jour*, górny zaś kontur tworzył łagodnie falującą się linję, przerywaną rytmicznie przy zetknięciu się. Ponad tem wszystkiem górowało wsparte na dwóch obręczach jabłko, symbolizujące świat, a na niem dopiero mieścił się krzyż.

Powierzchnię korony ozdabiały szlachetne kamienie, ułożone z artyzmem. W dolnej części każda płyta miała kamień prostokątny lub owalny, osadzony poziomo. W górnej części tylko owalny, umieszczany jednak w pionie. Wyżej rozsiano podłużne kamyki. Szczyty lilij zdobiły różyczki z czterech pereł, perły umieszczono również przy wnękach lilij. Wzdłuż dolnego brzegu korony biegł szereg kamieni w ten sposób, że niemal bezpośrednio świecił nad czołem. Drugi ich rząd zdobił szyje lilij, trzeci zaś kończyny bocznych liści, wreszcie czwarty ich ramiona. Na frontowej części rzucał blaski największy kamień. Wszystko to składało się na całość harmonijną, bardzo umiejętnie z tłem ze szczerego złota skombinowaną. Ogółem kamieni szlachetnych rubinów, szmaragdów i szafirów było w koronie 117 większych, 180 mniejszych, pereł zaś 90.



Sala gotycka na Wawelu, w której znajdował się skarbiec koronny. Przechowywano w niej polskie insygnja koronne. Skarbiec ten był zamknięty na siedem kluczy. Prusacy wtargnąwszy do tego skarbca w 1792 r. zrabowali korony i wywieźli je do Spandawy (?).

Tak ozdobiona korona królów polskich błyszczała i mieniła się w tęczowych barwach na głowie władcy ubranego we wspaniały liturgiczny strój i siedzącego na tronie z jabłkiem i berłem w ręce. Nie ginęła ona z pewnością wśród przepychu liturgicznych strojów biskupów, ubranych w złociste szaty oraz infuły wysadzane drogiemi kamieniami i nadto barwnego ubioru dostojników państwa. Zestrajała się ona nadto nietylko z orszakiem ludzi, otaczających króla, ale także z barwnością gotyckiego kościoła i jego witraży.

„Szczerbiec" pochodzi według wszelkiego prawdopodobieństwa z XIII wieku. Dostał go Łokietek po wuju Bolesławie. Miecz ten jest mały i lekki. I on także wyszczególnia się artystyczną robotą. Kształt rękojeści tych czasów ułatwiał szybkość i zwinność ruchów, konieczne w walce z Saracenami. Jest ona obłożona złocistemi blaszkami, na których ryte są figury czterech Ewangelistów i Baranka Bożego. Napisy łacińskie wyjaśniają znaczenie symboli na rękojeści, zapewniając zarazem, że symbole te bronić będą przed niebezpieczeństwem, a zjednywać miłość książąt. Blaszkę na bokach rękojeści z napisem, że miecz jest własnością Bolesława księcia Polski, Mazowsza i Łęczycy, usunięto, a znany on nam jest tylko z opisów miecza z czasów, gdy znajdował się on jeszcze w Skarbcu. Ozdobność rękojeści i napisy świadczą, że miecz ten raczej był wykonany do ceremonjalnego i liturgicznego użytku a nie do walki.

Koronę sprawioną przez Władysława Łokietka i złożoną przezeń do Skarbca wnet zaadoptowała tradycja, jako koronę Bolesława Chrobrego, podobnie jak miecz uznała za miecz tego króla i związała go z legendą o Szczerbcu. Tak insignia Łokietkowskie zastąpiły dawne insignia Bolesławowskie.

A zatem z insignjów, których użył do koronacji Władysław Łokietek, został tylko Szczerbiec. Korona przepadła. Czy na zawsze? Na to pytanie trudno stanowczo odpowieć. Wszystko przemawia jednak za tem, że musimy poprzestać na zadowoleniu się tylko odtworzonym wizerunkiem tego zabytku, który — gdyby się zachował — mógłby w istocie wśród naszych zabytków być najcenniejszym klejnotem.

Dr. Feliks Kopera
Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.



Król Władysław Łokietek w stroju koronacyjnym. Rysunek Jana Matejki. *Agencja Fot. „Światowida".*

DWA KRAKOWSKIE EPIZODY Z ŻYCIA NIEZŁOMNEGO KRÓLA.

Rok 1320 — rok koronacji Łokietka w Krakowie uwieńczył dzieło zespolenia Polski i wyprowadził ją na zawsze z długich lat dzielnicowego zamętu.

Nowa i wspaniała korona królewska, sprawiona do koronacji w r. 1320, spoczęła na skroniach człowieka, który zapracował na nią więcej niż trzema dziesiątkami lat niesłychanych trudów, walk, poświęceń i tułaczki wśród najtwardszych prób losu. Zaiste, żelazny to był człowiek ten „Władysław Niezłomny“. W długim i krwawym mozole szukał drogi ku swemu Przeznaczeniu. Ale też ten niestrudzony mały rycerz i wielokrotny „wściekły ryzykant“ średniowiecza, umiał, jak nikt inny, wytrzymać wszystkie próby i uderzenia losu i zwycięsko wyjść ze zaklętego koła niepowodzeń.

Zanim stanął w majestacie królewskim na stopniach Wawelskiego ołtarza, zanim z ulubionego swego miecza, zwanego „Żórawiem“ uczynił miecz koronacyjny — musiał ciężko tym mieczem wojować, a bywały nieraz i takie chwile, że wszystsko tracił i krom tego wiernego towarzysza przy boku — nic nie miał, żadnej innej nie posiadał pomocy.

Z długiej, obfitej w niesłychanie dramatyczne epizody historji tego króla, przypomnimy tutaj dwa momenty, związane z Krakowem, a więc z miastem, w którem król Władysław przeżył spełnienie swych najpiękniejszych marzeń i w którem, w skromnym, z okolicznego kamienia wykutym sarkofagu, spoczywa od sześciu wieków dając świadectwo prawdzie, iż „Fortuna variabilis, Deus mirabilis“.

Po bezpotomnej śmierci Leszka Czarnego tron krakowsko-sandomierski pozostał bez dziedzica. Być może, że Leszek przygotowywał na swego następcę księcia wrocławskiego Henryka IV. W każdym razie zwolennicy zmarłego księcia i niemieckie mieszczaństwo Krakowa zaprosili tego właśnie księcia na tron krakowski. Henryk IV (Probus) zajął Kraków, a wybrany



Klasztor OO. Franciszkanów w Krakowie, w którym ukrył się Władysław Łokietek, ścigany przez żołnierzy księcia Henryka Probusa i skąd umknął przebrany za mnicha.

przez szlachtę małopolską książę Płocki Bolesław, uląkłszy się wojny z zasobnym rywalem, ustąpił z Krakowa. Miasto było zniemczone i niełatwo byłoby utrzymać go w swej mocy, nadto także polscy stronnicy zmarłego Leszka, a obecnie Henryka IV pod wodzą kasztelana Sułka z Niedźwiedzia, wcale nie byli zbyt słabi.

Wówczas to kandydatem „narodowym“ rycerstwa, a więc obozu przeciwnego wpływom niemieckim został, skromny podówczas książę brzesko-kujawski i sieradzki, Władysław Łokietek. Było to jego pierwsze wystąpienie na szerszą dziejową widownię.

Z pierwszych walk „mały“ książę wyszedł wyjątkowo zwycięsko. Poparty przez Wielkopolan i książąt z Mazowsza, stoczył bój o Kraków ze zniemczonymi Piastami śląskimi, t. j. Henrykiem Probusem i jego sojusznikami Henrykiem Lignickim, Bolesławem Opolskim i Przemysłem Sprotawskim. Krwawa bitwa pod Siewierzem w roku 1289 zakończyła się zwycięstwem Łokietka. Bolesław Opolski dostał się do niewoli, a książę Przemysł Sprotawski padł na polu walki.

Łokietek zajął Kraków. Ale Henryk Probus, otrzymawszy pomoc od niemieckich mieszczan Wrocławia (3.500 zaciężnego żołnierza), wyprawił swoje wojsko pod dowództwem księcia Henryka Lignickiego na zdobycie miasta i krakowskiego tronu.

Wtedy to właśnie rozgrał się **pierwszy krakowski epizod** w bogatym w przygody i dramatyczne momenty żywocie Łokietka.

Książę Władysław przebywał w niedawno zajętem mieście, nieobwarowanem jeszcze wówczas w całości murami, lecz opasanem fortyfikacjami, zbudowanemi przez Leszka Czarnego. Były to przeważnie fosy i częstokoły z mocnych pali dębowych, t. zn. wysokie fortyfikacyjne ściany, zaopatrzone w ostre zęby u szczytu, umocnione i obłożone gliną. Niewiadomo, czy Łokietek zamierzał się bronić w mieście, czy też przygotowywał tylko obronę, a sam miał wyruszyć po większe siły i przyjść obrońcom z odsieczą. A może nie dowiedział się w porę o zbliżaniu się wrogów pod miasto? Wiadomo jednak, co uknuli i co zrobili zdradzieccy mieszczanie krakowscy. Porozumieli się ze zbliżającemi się wojskami wyprawy Probusa i w nocy otwarli im cichaczem bramy miasta.

Gdy żołnierze księcia Henryka wpadli do miasta, powstało oczywiście zamieszanie i popłoch wśród zwolenników i wojaków Łokietka. Sam książę, zaskoczony w ten sposób przez wrogów, nie mogąc liczyć na pomoc w walce o miasto, ani na ukrycie się w żadnym domu krakowskim — zdołał w ostatniej chwili przedrzeć się z garstką rycerzy do **klasztoru Franciszkanów**. W przebraniu, we franciszkańskim habicie, przedostał się szczęśliwie poza obwarowania miasta, gdyż zabudowania i ogrody klasztorne przylegały do obwarowań miejskich, bronionych wówczas z tej strony, to jest od strony dzisiejszych Grobli, rozległemi bagnami.

Takie to były pierwsze krakowskie przeżycia i doświadczenia późniejszego króla i tak rozpoczął się wieloletni bój Łokietka o późniejszą stolicę

Ciąg dalszy na str. 6-tej.



Ogólny widok Ojcowa, gdzie tropiony przez czeskich starostów ukrywał się około 1304 r. (?) król Władysław Łokietek.



Chłopi proszą Władysława Łokietka. aby ukrył się w grotach Ojcowa. (Obraz historyczny Wojciecha Gersona).

Ciąg dalszy ze str. 5-tej.

i królewską rezydencję. Także niemieckie „pro memoria“ zgotował mu ówczesny Kraków.

W lat 22 później spotkał się Łokietek po raz drugi ze zdradą niemiecką mieszczan krakowskich. Ileż w ciągu tego czasu zaszło zmian, ileż walk i straconych wysiłków przeżył już dzielny Piastowski książę! Utracił dzielnicę sandomierską, stracił rodzinny Sieradz, patrzył na zwycięskie postępy czeskiego Wacława, popadł nawet w jego niewolę i musiał mu obiecać posłuszeństwo, przetrwał napady Tatarów i Litwinów na Małopolskę, pozyskał i znowu utracił Wielkopolskę, przeżył koronację Przemysława i Wacława, dłuższy czas żył na wygnaniu i tylko ze wzgórz Ojcowa oglądał mury i wieże Krakowa, a nawet powędrował ze skargą na Wacława aż do Rzymu! Wreszcie, od rorku 1304 rozpoczął ostateczną walkę z Czechami.

W r. 1306 po nagłej śmierci Wacława III, los uśmiechnął się łaskawiej do Łokietka. Zyskał uznanie i władzę w ziemi krakowskiej, sandomierskiej, w Sieradzu i Łęczycy, na Kujawach i Pomorzu.

Ugiął się także i Kraków.

Ale potem znowu przyszły niepowodzenia i klęski, a przedewszystkiem bolesna utrata Pomorza. Liczni jeszcze wrogowie w Wielkopolsce, a w Krakowie biskup Muskata, wiązali siły i władzę Łokietka. Nie można było wystąpić z należytą siłą na północy i dokończyć dzieła zjednoczenia Polski.

A w r. 1310 przybył nowy, groźny nieprzyjaciel. Czesi powołali na swój tron Jana Luksemburczyka, zaprzysiężonego odtąd wroga Polski. Najprawdopodobniej w związku z poparciem króla czeskiego, który chciał może odbudować panowanie czeskie w Krakowie i który przysłał do Krakowa swego lennika, księcia Bolesława Opolskiego — mieszczanie krakowscy, dla których Łokietek był władcą zanadto polskim i ziemiańskim, zamało zaś mieszczańskim i wcale nie zniemczonym — podnieśli bunt (1311) pod wodzą wójtów Alberta i Henryka.

Mieszczanie wciągnęli do spisku przeciw księciu Władysławowi Sandomierz i Wieliczkę, zamożny, a również zniemczony klasztor miechowski i wrogiego Łokietkowi biskupa Muskatę. W roczniku kapitulnym krakowskim zapisano, że „mieszczan trawił szał wściekłości germańskiej“.

Zdawało się, że znowu zaczyna się Łokietkowi usuwać ziemia z pod nóg. On jednak, jak zawsze wytrwały i nieustępliwy, zdołał dość szybko pozyskać pomoc posiłków węgierskich i niektórych miast, zlokalizować bunt i Kraków osamotnić.

Wówczas i w Krakowie nastało wśród buntowników rozdwojenie, a nawet sam wójt Albert za skłanianie się do zgody z Łokietkiem został wraz z innymi rozsądniejszymi mieszczanami uprowadzony z miasta przez księcia Bolesława Opolskiego. Kraków po oblężeniu i układach z Opolczykiem, znalazł się w rękach Łokietka.

Wtędy to wybiła godzina sądu nad krakowskimi Niemcami. Nie za bunt tylko. Za całe długoletnie oporne stanowisko mieszczan wobec książąt polskich za obcość i „wściekłość germańską“ Łokietek postanowił skończyć raz na zawsze z wojującą niemczyzną Krakowian. — Niedawne wydarzenia na Pomorzu odsłoniły zdradziecką politykę i całą grozę niemieckiego niebezpieczeństwa.

Kilku głównych winowajców zawisło na szubienicy, a ciała ich włóczono końmi po mieście. Odebranie urządzeń autonomicznych wójtostwa i wolnego wyboru rajców, zakaz języka niemieckiego w prowadzeniu ksiąg i w urzędowaniu, uszczuplenie prawa sądu, to były główne kary, które spadły na zuchwałe miasto. Przywilejów handlowych Łokietek nie zniszczył, bo rozwój miasta był Polsce potrzebny. Poparł tylko silniej niż dotychczas inne miasta, pozwolił np. Sądeczanom omijać Kraków.

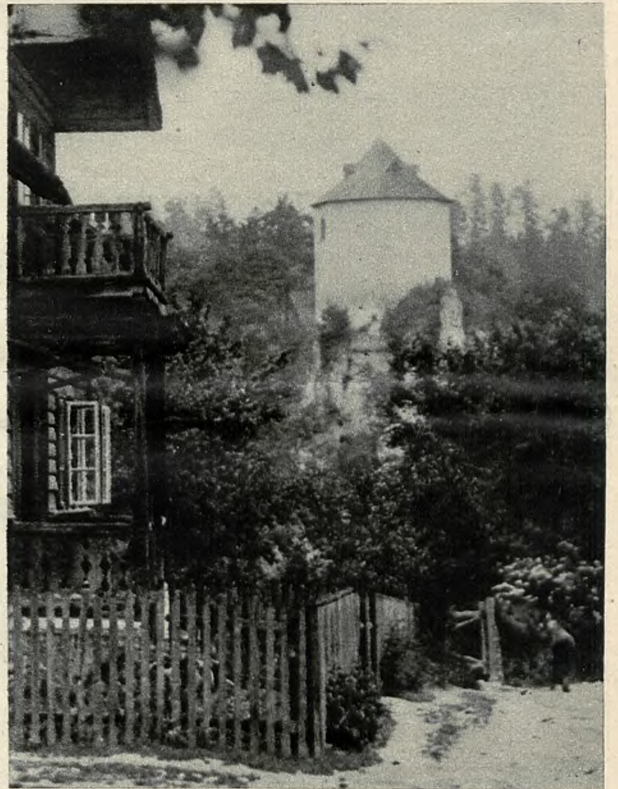
Najciekawszy szczegół, przekazany przez rocznik, to wzmianka o oczyszczeniu miasta z żywiołów antypolskich: kto nie umiał poprawnie wymówiś po polsku słów: „koło“, „miele“, „młyn“ „soczewica“ — miał iść pod miecz.

Niewiadomo, czy ten przekaz mieści w sobie wiadomość w całości autentyczną, czy można go rozumieć dosłownie. Czy istotnie sprawiano wówczas taką krwawą łaźnię Niemcom, którzy chcieli jeść polski chleb i żyć „z polskiego młyna“, a nie chcieli się uczyć języka polskiego i pokornie służyć swoim polskim panującym.

Ale nauka „nie poszła w las“. Kraków przestał być gniazdem intryg niemieckich i szybko stał się tem, czem był i przedtem i potem: klejnotem polskiej korony.

I dzisiaj nie brak na polskiej ziemi Niemców, utuczonych polską pracą, z Polski czerpiących bogactwo — Niemców, którzy wrogo odnoszą się do Polski — gotowi łączyć się przeciw niej z jej najgorszymi wrogami. Warto im przypomnieć ów Łokietkowy egzamin — tym Niemcom, tam — o wiele niżej nad Wisłą — już przy jej ujściu do morza.

Dr Fr. F.



Baszta zamkowa w Ojcowie. Zbudowana przez Kazimierza Wielkiego, który ze względu na pamięć swojego ojca, otoczył Ojców gorliwą opieką.



Wejście do groty Łokietka w Ojcowie. W grocie tej znajduje się po dziś dzień kamienne łoże, na którem podobno król-tułacz sypiał.

Ag. Fot. „Światowida“.

KORONA ŁOKIETKOWA

Niechaj wynijdzie z ukrycia

W wyczerpującym artykule dyrektora Feliksa Kopery przedstawiliśmy dzieje polskich insygniów koronnych, a przedewszystkiem korony i miecza, które zostały sprawione przez Władysława Łokietka. Obie te świętości i relikwie narodu polskiego giną w tajemniczy sposób w Krakowie, po zajęciu go przez Prusaków w 1795 r. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Prusacy rzeczywiście za namową Zubrzyckiego do skarbca wtargnęli i zawartość jego splondrowali. Przemawia za tem przedewszystkiem relacja Katzera, którą drukujemy poniżej z jego pamiętników:

„Niejaki Zubrzycki, który był magazynierem zamku, żywiący się przy Prusakach ze swoją familią, a widząc, że inny rząd nastaje, powziął myśl zabezpieczyć sobie los w ten sposób, że się udał do pana gubernatora Hoyma, jako powie, gdzie jest skarbiec koronny ukryty, byle mu za to jaką pensyą lub urząd zapewniono. Pan Hoym strasznie się rozpalił do tego skarbca i chciał, żeby go mu zaraz pokazał, lecz ostrożny Zubrzycki składa się tem, że bez wiedzy króla jegomości pruskiego uczynić tego nie może. Pan Hoym był nierad, o wszystkiem tem zdaje sprawę królowi i żąda posady dla Zubrzyckiego, na co zaraz nadeszła odpowiedź i nominacya dla Zubrzyckiego na komisarza porządku w Częstochowie z pensyą 180 talarów i mieszkaniem. Stało się; pan Zubrzycki podaje spis wszystkich kosztowności zawartych w skarbcu i wskazuje miejsce, przyczem dodaje, że trzeba ślusarza biegłego, aby mógł otworzyć zamki, tutejszemu zaś powierzyć nie można, gdyżby to gruchnęło po mieście i wywołało tumult. Usłuchano dobrej rady i wysłano do Wrocławia po cechmistrza ślusarskiego. Przybył ślusarz w samą porę, albowiem Austryacy mieli zająć Kraków, a Prusacy ustąpić z niego. Wzięto się do otwarcia drzwi żelaznych sobie wskazanych, ale wszystkie usiłowania pana majstra były daremne, czem zniecierpliwiony pan generał Ritz, wpadł na koncept, żeby założyć armatę i kulą drzwi wysadzić, ale go zbił z terminu pan Kowalski, margrabia zamkowy, powiadając, że wystrzał armatni może wstrzęsnąć sklepienia i wielkie zniszczenia zrządzić w całym zamku. Przywołano nakoniec krakowskiego majstra ślusarskiego Weisa, który obejrzawszy drzwi, oświadczył, iż niema innego sposobu, tylko wyjąć węgar spodni, żeby się człowiek mógł tamtędy przecisnąć i dopiero wewnątrz rygle pootwierać. Na tem stanęło, wyrąbano próg kamienny, którym wsunął się majster Weis i poodsuwał krzyżowe rygle, poczem oddalono wszystkich przytomnych; został tylko p. Hoym, p. Lang, generał Ritz i margrabia Kowalski. Puzdra, które tam znaleziono zamknięte i zapieczętowane, wsadzono do karety p. gubernatora i odwieziono do jego mieszkania, gdy zaś szukano po wszystkich kątach i nieznaleziono nic odpowiedniego oczekiwaniu, jaki taki nakławszy Polakom, że mieli takich ubogich królów, oddalił się z nieukontentowaniem, co widząc p. Zubrzycki, powiedział, że w pokojach królewskich mogliby znaleźć co lepszego".

Są jednak do dziś dnia ludzie, którzy zaręczają, że mimo wszystko korona Łokietkowa ocalała, gdyż zdołano ją na czas unieść w bezpieczne ukrycie. Są ludzie, którzy twierdzą, że tajemnica ukrycia korony Łokietkowej powierzana jest na łożu śmierci pod przysięgą — i przechodzi w ten sposób z ojca na syna. Za wersją tą przemawiają także następujące okoliczności: oto ksiądz Wacław Kapucyn opowiada w swojej książce p. t. „Kraków w 1794 roku", że kanonik Wacław Sierakowski skłonił brata swego kanonika Sebastjana, kustosza koronnego, do wydobycia ze skarbca insygniów koronnych i przewiezienia ich w d. 25. IV. 1794 przez Ojca Kajetana, gwardjana Kapucynów do Podkamienia, do klasztoru Dominikanów, gdzie przejął je biskup Cieciszewski. Stamtąd korona dostała się do Łucka, a później do Włodzimierza, gdzie w klasztorze OO. Kapucynów aż do r. 1842 pozostawała w ukryciu.

Arcybiskup Cieciszewski zmarł nagle w Łucku w 1831 r. Z papierów, pozostawionych przez niego, rząd carski dowiedział się drogą poufną o ukryciu klejnotów koronnych we Włodzimierzu. Natychmiast więc wysłano tam adjutanta cesarskiego, który przez dwa tygodnie rozpatrywał się pilnie po zniesionych klasztorach Dominikanów, Bazyljanów i Kapucynów.

„Przez dwa tygodnie były młoty i świdry w robocie, szukano pilnie, czyniono wyłomy, nie było jednego miejsca, któregoby nietknięto, a jednak nic nie odkryto. Adjutant widząc, że daremne jego starania, odjechał. Po jego odjeździe stróż policyjny przy klasztorze podkapucyńskim zobaczył w murze klasztornym wydrążenie, którego dawniej nie było. Doniósł o tem horodniczemu, t: j. burmistrzowi, który też zaraz przybył na owo miejsce i przekonał się, że tam coś zamurowano, a następnie wyjęto. Była tam, widać spora skrzynia dębowa, o czem świadczy pozostała rdza od żelaza i próchno dębowe. Wysłano zaraz kuryera do adjutanta, który wróciwszy, kazał opasać całe miasto strażą i nikogo nie wypuszczać. Odbyto następnie najściślejszą rewizję wszystkich domów, jednakże nic nie znaleziono. Po ścisłych badaniach dowiedziano się, że późno w nocy przybył jakiś stary szlachcic w szarej kapocie z siwą brodą, że popasał konie i zaraz odjechał. Wysłano na różne strony pogonie za starym szlachcicem, ale przepadł, jak kamień w wodzie, choć przeznaczono wielką nagrodę za jego ujęcie".





Kościół dawnych OO. Dominikanów we Włodzimierzu Wołyńskim, później zamieniony na cerkiew prawosławną, rewindykowany w 1922 r. W klasztorze tym w 1842 r. adjutant carski czynił poszukiwania za koroną Łokietkową.

Ojciec Wacław zaręcza w swojej broszurce o istnieniu klejnotów i nawet daje do zrozumienia, że je widział sam na własne oczy. Trudno przypuścić, aby osoba tak świątobliwa puszczała się na zwykłe kłamstwa.

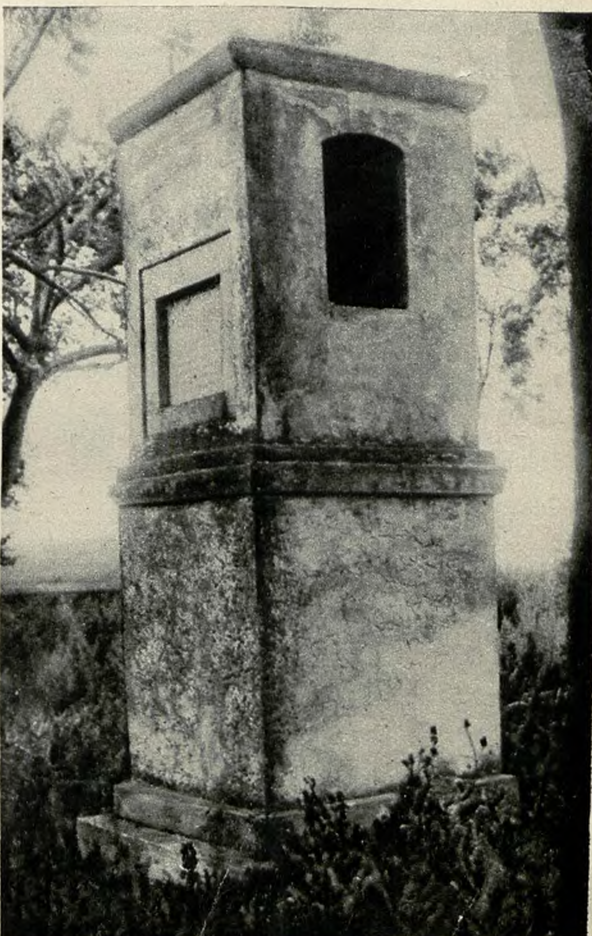
Legenda o ukryciu korony Łokietkowej odżyła znowu w Niepodległej Polsce. Gdy w 1920 roku Moskale zbliżali się do Włodzimierza Wołyńskiego, wyjechała tam nagle w bardzo tajemniczych okolicznościach komisja wojskowa, celem przewiezienia w bezpieczne ukrycie, rzekomo ukrytych tam klejnotów koronnych. Sprawą tą zainteresował się Sejm, a nie mogąc doczekać się sprawozdania z poszukiwań we Włodzimierzu, wyłonił specjalną komisję badawczą. Komisja ta po ścisłem badaniu wydała komunikat, że poszukiwania we Włodzimierzu dały rezultat negatywny, co jednak nie zadowolniło szerokiej opinji, będącej w przekonaniu, że coś ważnego przed nią się ukrywa. Nie miemy, jakie były podstawy do wydania przez władze wojskowe rozkazu poszukiwań we Włodzimierzu, ale trudno przypuścić, aby uczyniono to bez odpowiednich podstaw, względnie dokumentów, czy relacyj. Dziś — w sześćsetlecie śmierci Łokietka — czas znowu zająć się jego koroną, czas aby przemówiły te osoby, które dotąd mają usta zamknięte.

Jeśli korona Łokietkowa istnieje, niechaj wynijdzie z ukrycia, niechaj w tych szarych i smutnych dniach, jakie obecnie przeżywamy, zajaśnieje całym swym blaskiem, niech przypomni dni dawnej chwały, niech jak lampa modlitewna zapłonie przed całym narodem.

Wszystkie osoby, któreby miały cośkolwiek do powiedzenia w tej sprawie, prosimy uprzejmie, aby zechciały nadesłać nam swoje uwagi. Chcemy spisać to wszystko, co o koronie Łokietkowej przekazała tradycja ustna.

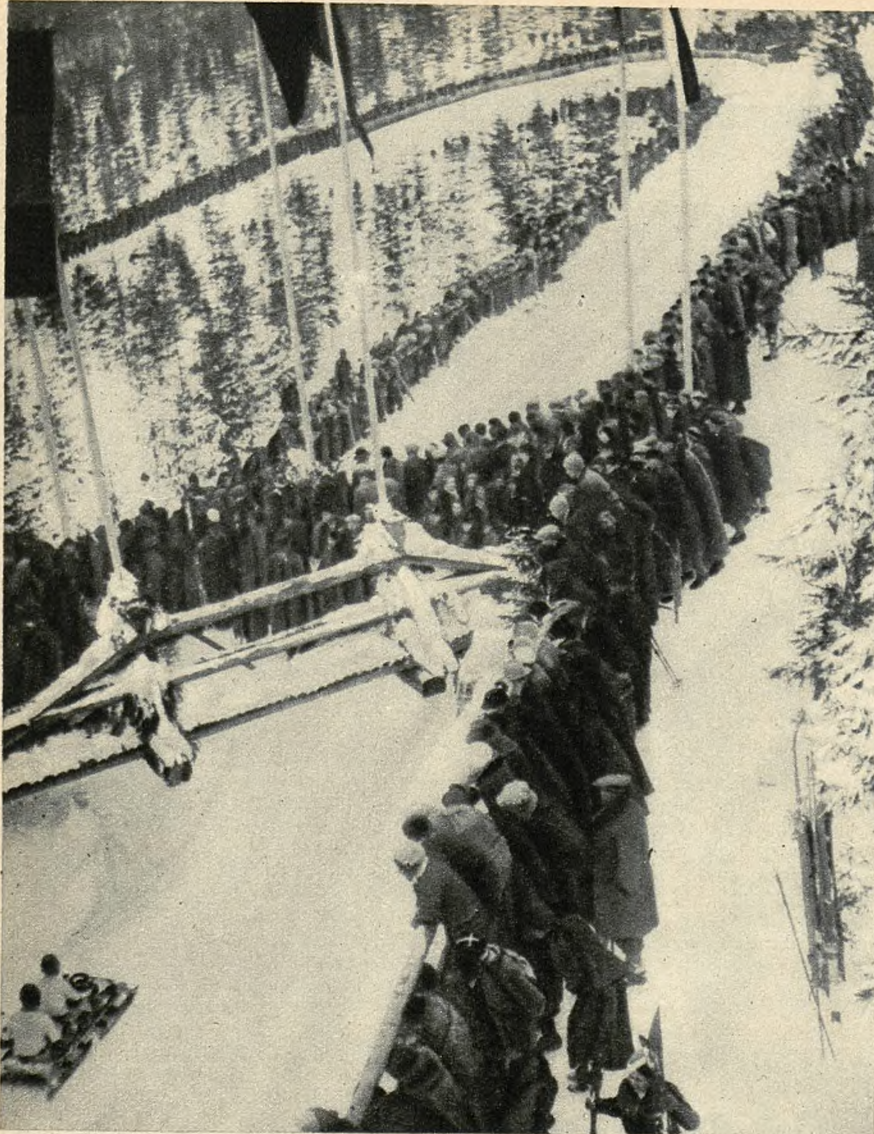
J. L.

Klasztor OO. Kapucynów w Krakowie, z którym legenda łączy sprawę polskich klejnotów koronnych.



Pomnik wzniesiony w 1818 r. na polu bitwy pod Płowcami, gdzie Łokietek dnia 27. września 1331 r. rozgromił Krzyżaków.

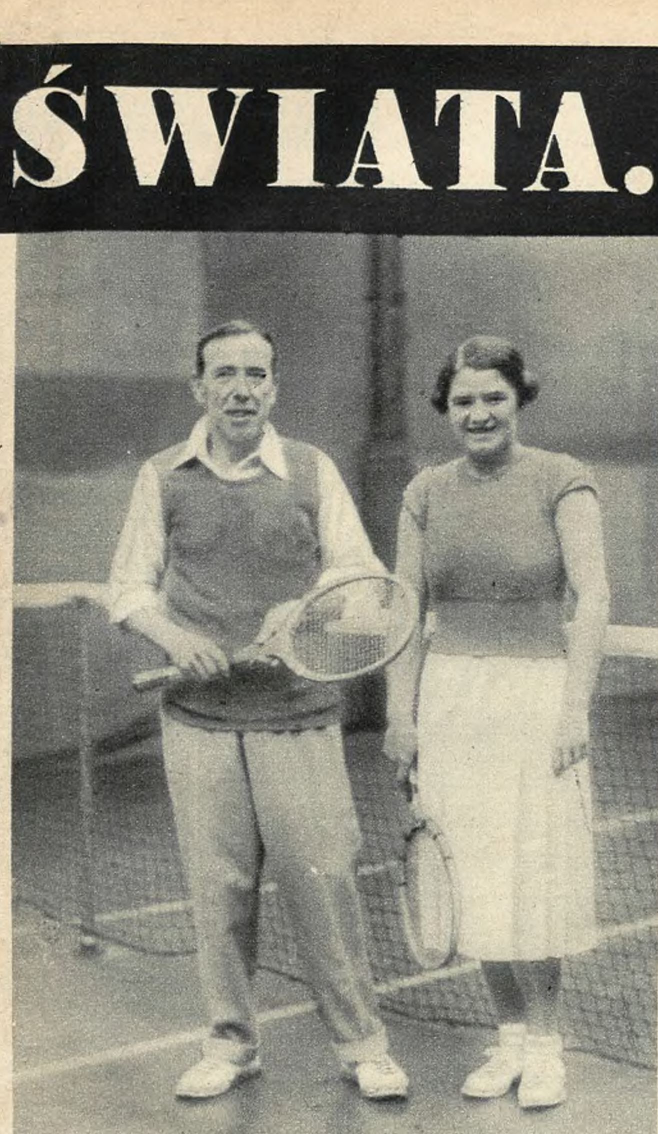
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



BRAWO RUMUNJA. Zawody o mistrzostwo świata w jeździe na bobslejach w kategorji dwójek, odbyły się w ub. tygodniu w miejscowości Schreiberhau na Śląsku niemieckim. Zawody te zakończyły się niespodziewanem zwycięstwem Rumunów, którzy okazali się lepszymi od faworytów mistrzostw — Niemców. Zawodom przyglądały się tysiące osób. Zdjęcie nasze przedstawia fragment biegu na jednej z licznych krzywizn. Zawody te stały na wysokim poziomie, przyczem zaznaczyć należy, iż Rumuni ustanowili nowy rekord trasy.



MAJĄ NAFTĘ. W okolicy Zistersdorf w Austrji odkryto ropę. Fakt ten zelektryzował całą Austrję, gdyż dotychczas republika ta była zupełnie pozbawiona tego ważnego surowca i musiała go importować z Polski i Rumunji. To też, gdy dnia 16 lutego ze stacji Zistersdorf odeszły pierwsze wagony z ropą, cała ludność miasta zgromadziła się na peronie. Nie brakło nawet dzieci szkolnych, weteranów i muzyki (na zdjęciu). Odkrycie bowiem nafty będzie posiadało wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju gospodarczego w Austrji, uniezależniając ją na tem polu od zagranicy.



Z PODRÓŻY PANNY JADZI. Nasza mistrzyni tenisowa, p. Jadzia Jędrzejowska, przebywa obecnie w Londynie, gdzie pod kierunkiem znanego trenera Hieronse'a, zaprawia się do dalszych sukcesów i spotkań, jakie czekają ją na wiosnę. Minę ma panna Jadzia, jak zwykle zadowoloną (na zdjęciu).

S. T. Jakimowicz — London.

LISTY Z PARYŻA.

SMUTNY DOM.

Dzień się zaczyna o godzinie kwadrans na siódmą. Po śniadaniu praca. W południe — wspólny obiad składający się z zupy, zazwyczaj nieokraszonej tłuszczem. Potem znów praca. Wieczorem — kolacja, na którą otrzymują tylko trochę jarzyn. 800 gr. chleba dziennie. W niedzielę wyjątkowo — kawałek mięsa wołowego i puree z ziemniaków. Oto twardy regulamin paryskiego więzienia dla kobiet Saint-Lazare.

Od dziesiątek lat przebywało tu po kilkaset kobiet podlegających temu surowemu regulaminowi. A teraz oto, więzienie to ma zniknąć, „pensjonarki" zostały przeniesione już częściowo do La Petitte, a sam gmach będzie zburzony.

Paryskie więzienie Saint-Lazare ma niezwykle bogatą przeszłość. W ciągu wieków wielokrotnie zmieniało przeznaczenie, ale prawie zawsze miało ono w sobie coś tragicznego, zawsze służyło smutnym celom. Najpierw Saint-Lazare było szpitalem dla chorych na trąd. Pielęgnowali ich zakonnicy, którzy sami podlegali niezwykle surowej regule: nie wolno im było wychodzić na miasto i zostawać tam w porze obiadowej. W razie trzykrotnego przekroczenia regulaminu przeor skazywał winnego na uwięzienie w lochu. Dzięki tak surowym zakazom trąd nie rozszerzał się i w początkach XVII w. szpital dla trędowatych stał się niepotrzebny, gdyż brak było chorych. Wobec tego odstąpiono budynek i jego bogate zasoby świętemu Wincentemu Depaul, który wraz ze swym zakonem rozpoczął tu działalność filantropijną. Nastał okres pomyślnego rozwoju zakonu, który przerwała dopiero Wielka Rewolucja. Należy podkreślić, że rewolucja francuska nie zaczęła się zdobyciem Bastylji, ale pierwszym jej aktem było właśnie splądrowanie Saint-Lazare, które nastąpiło o 24 godzin wcześniej. W nocy z 12 na 13 lipca 1789 tłum uzbrojony w widły, piki i siekiery, napadł na klasztor i zrabował wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Ofiarą motłochu padło wtedy szereg dzieł sztuki, olbrzymia bibljoteka i wszystkie urządzenia klasztorne. W r. 1794 dekretem z dnia 18 stycznie, Saint-Lazare zostało zamienione na więzienie. Zrazu służyło ono za pomieszczenie dla aresztowanych arystokratów, ale później za czasów teroru spędzano tu istne tłumy więźniów, którzy nigdy już nie wychodzili poza jego bramy, chyba na plac stracenia.



W więzięniu w St. Lazare spędziła jakiś czas słynna Mata Hari, która potem za szpiegostwo została rozstrzelana w 1917 r.

Między innemi przebywali tu poeta Reucher, Andre Chenier, markiz de Sade, artysta-malarz Hubert Robert i in. Andre Chenier napisał tu swój głośny poemat, którym unieśmiertelnił jedną za skazanych, Aimee de Coigny, bohaterkę „La Jeune Captive". Bywały dnie, w których gilotyna robiła niezwykłe spustoszenia wśród uwięzionych. Nieraz w jednym dniu 30 więźniów prowadzono na szafot. Wzruszającym jest opis ostatnich chwil Andre Chenier'a. Chenier oraz poeta Roucher byli ostatnimi z 34 osób skazanych tego dnia na gilotynę. Gdy 32 głowy spadło pod toporem kata, Chenier odezwał się do Rouchera: „Każą mi umierać tak młodo, nie miałem jeszcze czasu zrobić coś dla potomności". Piękna głowa poety została ścięta na szafocie na dwa dni przed upadkiem Robespierre'a, którym zakończył się okres teroru.

Dnia 15 grudnia 1794 Saint-Lazare zostało zamienione na więzienie dla kobiet. W połowie osiemnastego wieku, opiekę nad uwięzionemi objęły zakonnice, które ją sprawowały aż do dnia dzisiejszego. Pomimo, iż „pensjonarki" tego więzienia rekrutowały się przeważnie z dziewcząt publicznych, siostry dawały sobie świetnie radę i rzadko kiedy były zmuszone uciekać się do kar przewidzianych w regulaminie więziennym. W wyjątkowych wypadkach wołano zresztą „la blonde Nini", posługaczkę słynną z siły, której olbrzymia postawa i koścista pięść nakazywały respekt.

Saint-Lazare jako więzienie dla kobiet zdobyło sobie światową sławę. Najczęściej przebywają w niem dziewczęta publiczne, zatrzymane po wizycie lekarskiej na Quai de l'Horloge. Dlatego więzienie składa się z dwóch oddziałów: właściwego więzienia, oraz z pewnego rodzaju szpitala, który mieści się w więzieniu jedynie dlatego, by móc izolować chore kobiety. Z chwilą wyzdrowienia, pensjonarki opuszczają więzienie, ale niejednokrotnie już po krótkim pobycie na wolności wracają. Żywią one szczerą wdzięczność do zakonnic, które je pielęgnują, czego dowodem jest fakt, że w r. 1871 w czasie Komuny, gdy motłoch napadł na więzienie, przyczyniły się one do ułatwienia ucieczki zakonnicom.

Drugą część pensjonarjuszek Saint-Lazare stanowią kobiety, które uwięziono tu za różne przestępstwa, w szczególności za zbrodnie i szpiegostwo. Akta więzienia wspominają o wielu „sławach", które w swoim czasie cieszyły się niezwykłym rozgłosem. Tak więc za czasów pierwszego cesarstwa przebywała tu wdowa nazwiskiem Morin, która wraz z córką, słynną wtedy pięknością, zwabiła podstępnie do swego odosobnionego domu na Battignollach bogatego rentjera, aby go ograbić i zamordować. Niespodziewane nadejście policji przeszkodziło wykonaniu tego planu. Obydwie kobiety zostały uwięzione i opuściły Saint-Lazare dopiero na skutek amnestji ogłoszonej przrz Karola X.



Paryskie więzienie dla kobiet w St. Lazare (na zdjęciu), uległo już częściowej likwidacji. Gmach tego więzienia, który zostanie zburzony, pochodzi z 1648 r.

Kilka lat spędziła tu również Ludwika Crombact, inspektorka tegoż więzienia, która skazana została za ułatwienie ucieczki jednej z podległych jej pieczy kobiet. W r. 1845 przebywała tu Madame Biard, którą mąż schwytał in flagranti z Victorem Hugo.

Możnaby cytować jeszcze wiele nazwisk, które swego czasu były bardzo znane. Ograniczę się jednak tylko do przytoczenia nazwiska „czerwonej dziewicy", Louise Michel, skazanej po Komunie, oraz p. Paulmier i p. Caillaux, które dostały się tu za zabójstwo znanych w tej epoce dziennikarzy. Te kobiety korzystały pomimo wszystko z praw wyjątkowych, t. zn. były trzymane w oddzielnych celach w przeciwieństwie do ogółu uwięzionych.

Może najciekawsze czasy więzienia Saint-Lazare przypadają na okres wojenny. Dotychczasowe pensjonarki więzienia zostały przeniesione do Rennes „jako zbędne gęby na wypadek oblężenia", a w gmachu pomieszczono kobiety posądzone o szpiegostwo. Z pomiędzy uwięzionych tu kobiet trzy zdobyły sobie specjalną sławę. Marguerite Francillard, szwaczka z Grenoble, która z miłości do pewnego Szwajcara, trudniła się szpiegostwem, p. Tichelly, pół-Niemka z pochodzenia, szpiegująca z przekonania i wreszcie najbardziej znana: Mata Hari.

Gertruda Zelle, urodzona w Holandji, wyszła zamąż za angielskiego oficera, majora Campbella, z którym wkrótce się rozwiodła. W czasie swego pobytu z mężem na Jawie i w Indjach, zetknęła się Gertruda z tamtejszemi tańcami, co pozwoliło jej potem twierdzić, że jest rodowitą Hinduską. W roku 1915 Gertruda zjawiła się w Paryżu i pod nazwiskiem Mata-Hari zaczęła produkować się w music-hallach. Mata-Hari występowała prawie naga, co na ówczesne czasy było olbrzymią sensacją. Przyjmowano ją w najbardziej arystokratycznych salonach Faubourg St. Germain i powodzenie jej, oparte na snobizmie, nie miało granic. To też ogólne zdziwienie wywołała wieść o jej uwięzieniu. Aresztowana 13 lutego 1917, została osadzona w więzieniu Saint-Lazare, gdzie do kilku miesiącach została przez sąd wojenny skazana na karę śmierci i rozstrzelana. (15. X. 1917).

Takie są pokrótce dzieje smutnego domu. Niebawem zniknie on z powierzchni Paryża. Zostanie po nim tylko koszmarne wspomnienie etapu, do którego zawijały kobiety, aby ponieść karę za popełnione zbrodnie.



TO NAM JUŻ NIEPOTRZEBNE. Dzisiejsza Rosja jest związkiem samodzielnych, autonomicznych republik radzieckich, obejmujących różne narodowości i ludy. W republikach tych zaczął się jednak budzić nacjonalizm i dążenia odśrodkowe, godzące w jedność imperjum sowieckiego. Przedewszystkiem nacjonalizm ten zaczął podnosić głowę w Ukrainie, gdzie wszystkie ważniejsze urzędy obsadzone były przez ludzi, bardzo niechętnie słuchających Kremlu i marzących o zerwaniu z Moskwą. Pragnąc tym separatystycznym prądom przeciwdziałać, zamianował Stalin dyktatorem Ukrainy niejakiego Postyszewa, Rosjanina, który natychmiast po objęciu urzędowania pousuwał wszystkich wybitniejszych Ukraińców z urzędów, a przedewszystkiem sekretarza Centralnej Partji Komunistycznej Chitowicza. Zadaniem Postyszewa będzie także dopilnowanie, aby Ukraina, będąca spichrzem Rosji, dawała więcej zboża i płodów ziemnych, niż dotychczas. Na zdjęciu Charków, obok Kijowa, najważniejsze miasto sowieckie Ukrainy.

Unionbild — Berlin.



SEPARATYZM BAWARJI. Nacjonaliści wszelakiego typu, którzy dorwali się do władzy w Niemczech i reprezentują starą ideologję wszechwładzy Prus Rzeszy niemieckiej, spotkali się z ostrym sprzeciwem ze strony Bawarji, która dotychczas była najbardziej autonomiczną jednostką, zarówno w państwie Hohenzollernów, jak i teraz w republice. Na zniszczenie autonomji w Bawarji, przedewszystkiem krzywem okiem patrzy zdetronizowana wprawdzie, biorąca jednak niemniej czynny udział w życiu politycznem dynastja Wittelsbachów, której głowa, książę Rupprecht bawarski, stanął na czele akcji, mającej na celu wywalczenie dla Bawarji przywileju posiadania osobnego prezydenta tego kraju. Naturalnie, jako jednego kandydata na to stanowisko wymieniają księcia Rupprechta (na zdjęciu).

NARTY=DANCING=BRIDŻ.

„Nie przyszła góra do Mahometa, poszedł Mahomet do góry" — a raczej a la lettre wziąwszy: „pojechali Mahometanie do gór". Oczywiście w przenośni, bo różne wyznania były na tej niezapomnianej wycieczce reprezentowane, którą zorganizował prezes Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej p. inż. Bobkowski. Z jego to inicjatywy wyruszył do Zakopanego w ubiegłą niedzielę specjalny pociąg, przeznaczony dla narciarzy i zwolenników bridża i dancingu, a obliczony na przeważnie puste kieszenie inteligencji i dlatego tani — zł. 8.50 tam i z powrotem!

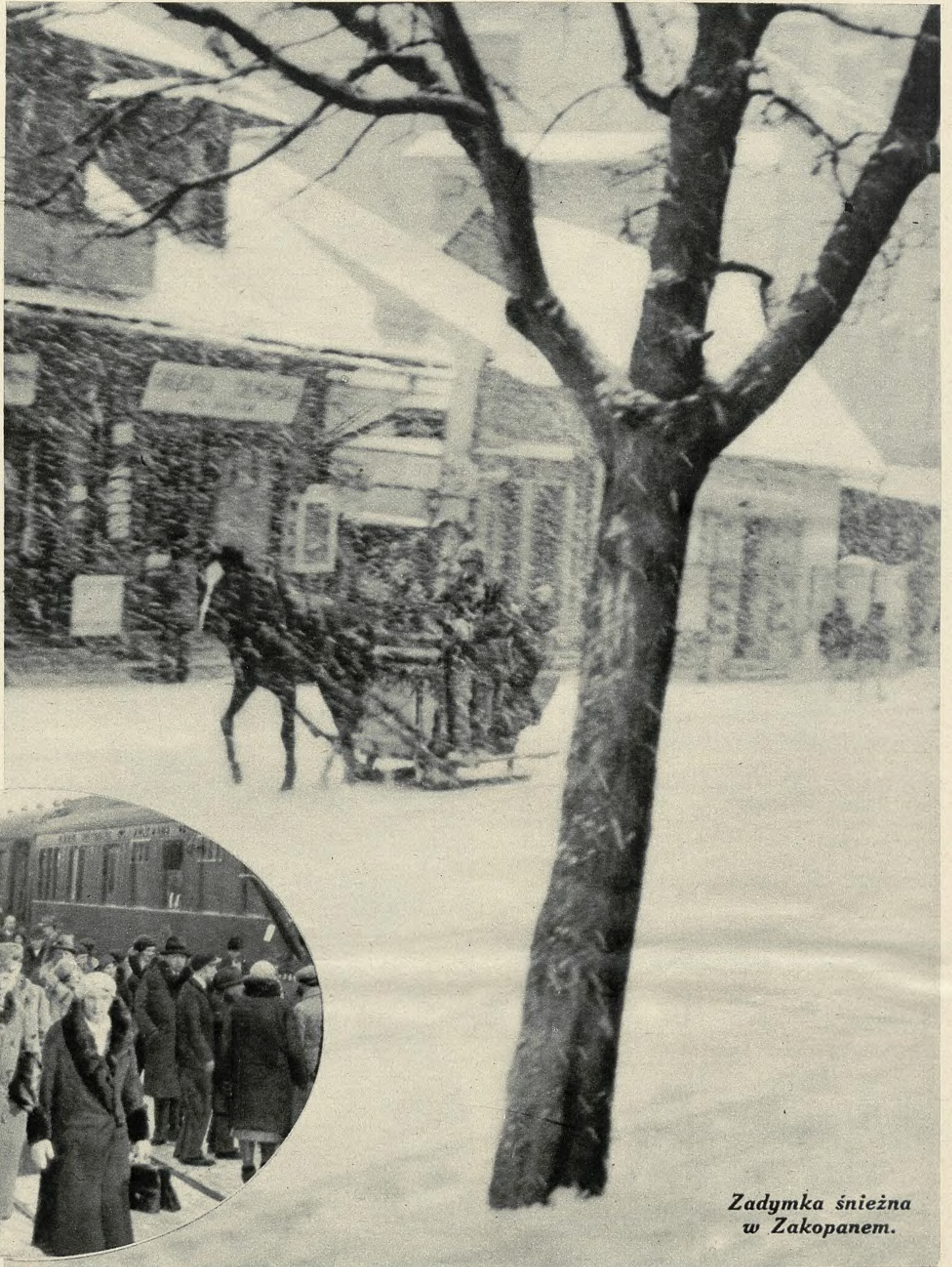
Przy starcie tego przebojowego pociągu nie brakowało radości życia i humoru — uwoził on 500 dusz narciarskich na wesołą, śnieżną niedzielę do Zakopanego. Pierwsza to w Krakowie turystyczna impreza tego rodzaju, pachnąca Ameryką, a w każdym razie oceanem, bo znaleźli się i zwolennicy morskiej choroby.

Muzyka przygrywała ochoczo przez cały czas jazdy, chorągiewkami uskrzydlony parowóz gwizdał zawadjacko, a tłum barwnej narciarskiej braci zjeżonej narciarskim sprzętem, stanowił malowniczy obraz.

W wagonach wrzało jak w ulu. Dokoła same młode, zdrowe twarze, głośno od śmiechów, dowcipów, śpiewów — cudowna odtrutka na kryzysowy pesymizm. Korytarzami ciągnęły istne wędrówki ludów do obfitego, smacznego bufetu i do dancingowego wozu, gdzie kolejowa muzyka grała z werwą, a zwolennicy tańca zadawali kłam zasadzie fizycznej o nieprzenikliwości, widzom zaś napływała do ust na ten widok ślinka, gdyż obraz tej „sali balowej" przypominał tak rzadkie teraz, a tak smaczne francuskie sardynki. Bridż miał stosunkowo mniejsze powodzenie od tańca. Stacje witały nas z honorami, niczem pociąg dworski. — W Chabówce na peronie orkiestra zagrała walca, a barwne pary narciarskie poczęły wirować z zapałem na śnieżnej posadzce.

Nawet aura sprzyjała uroczej, egzotycznej wyprawie — świat wystroił się w szatę świeżych, niepokalanych śniegów, a słońce sypnęło snopami złocistych promieni. Tatry zastąpiły nam drogę jakieś wyższe, dostojniejsze niż latem, pełne królewskiego majestatu i nieziemskich blasków, a zakopiański dworzec strojny w świerki i chorągwie, witał radosną muzyką wysypujących się z wagonów gości, którzy uzbroiwszy się w narty, ruszyli zwartym szeregiem na podbicie śnieżnych stoków tatrzańskich, zaś pociąg: narty - dancing - bridż, synonim trojakiej manji dzisiejszego świata, a turystyczna nowalja w Polsce zdobył wstępnym bojem serca swych uczestników.

Z. Kosińska Mussilowa.



Zadymka śnieżna w Zakopanem.

Krakowska Dyrekcja Kolejowa zorganizowała specjalne pociągi dla narciarzy i zwolenników bridża i dancingów, które cieszą się olbrzymiem powodzeniem, kursując między Krakowem a Zakopanem w dnie świąteczne. Na zdjęciu moment przed odjazdem pociągu narciarskiego z Krakowa.



Pasażerowie pociągu narciarskiego, tańczący na dworcu w Chabówce.

KNOCK-OUT W SERCE I PORTFEL.

W Ameryce coraz częściej na ringach pokazują się kobiety, jako bokserki.

Legenda o „słabej płci" rozwiewa się coraz bardziej. Kobiety zabierają się do fachów i sportów, które zdawałoby się, są na wieczne czasy zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Powstają drużyny piłki nożnej, drużyny hokejowe, a co więcej, oglądać zaczynamy zapaśniczki a nawet i bokserki na ringach. Zawody bokserskie i zapaśnicze dla kobiet rozgrywają się już w Ameryce i w Anglji.

Prawdopodobnie zawody te cieszą się wielką popularnością i uczęszczają na nie tłumy publiczności. Nielada to bowiem widok, kiedy na ringu okładają się ciężkiemi rękawicami dwie wytworne niewiasty, godząc w swoje delikatne ciało z całą zapalczywością. Należy się spodziewać, że w niedługim czasie dojdzie do spotkań mieszanych, zarówno zapaśniczych, jak i bokserskich. Spotkania takie staną się napewno jeszcze większą sensacją. Niewiadomo tylko jakie będą wyniki tych spotkań...

Słowem biedny mężczyzna będzie pokonywany na jednem jeszcze polu. Dotychczas najgorszym ciosem dla przeciętnego mężczyzny były dwa uderzenia, które rozkładały z zasady nawet najsilniejszych: cios w serce i cios w portfel. Obecnie może się dołączyć trzeci cios — bokserski.

z. g.

MISTRZOSTWA HOKEJOWE ŚWIATA.



Polska drużyna hokejowa, obserwująca przebieg zawodów w Pradze. Centropress — Praga.

Sensacją sportową ub. tygodnia były hokejowe mistrzostwa świata. Tym razem odbyły się one w Pradze, a organizacja ich jakoteż przyjęcie uczestników przypominały nietylko naszym reprezentantom, ale także hokeistom szeregu innych państw, że przed dwoma laty terenem mistrzostw świata była Polska, w szczególności zaś Krynica i że organizacja mistrzostw ówczesnych, jakoteż przyjęcie gości odbiegały znacznie od przeciętnego poziomu widzianego w Pradze.

Pod jednym jednakże względem mistrzostwa praskie górują nad krynickiemi, a to pod względem doboru konkurencji. Nie brak bowiem błyskotliwych Kanadyjczyków, przyjechali szybcy Amerykanie, stanęli do walki Anglicy i Niemcy, eksmistrzowie Europy: Szwajcarzy i Austrjacy, byli również Włosi i Belgowie oraz Rumuni znacznie słabsi od przeciętnej klasy pozostałych drużyn, jakoteż i Węgrzy, którzy aczkolwiek nie posiadają zbyt liczebnych kadr hokeistów, to jednak poziom ich jest znacznie wyższy, niż po inne lata. Startuje także i Polska, no i oczywiście gospodarze — Czechosłowacja.

Czesi oczywiście mają ambicję na zdobycie tytułu mistrzostwa Europy od szeregu lat. Do celu tego zmierzają jasną i konsekwentną drogą, szkoląc swych hokeistów i sprowadzając do Pragi najlepsze drużyny świata. Mimo to jednak nie zdołali oni przełamać supremacji narodów amerykańskich, u których hokej lodowy jest sportem niemal narodowym. Toteż jak i po inne lata na czele państw uczestniczących w mistrzostwach świata znalazły się Kanada i Stany Zjednoczone, które zdaje się przez długi jeszcze czas nie oddadzą supremacji w inne ręce.

Polska startowała w tym turnieju w nieco osłabionym składzie, brak było przedewszystkiem Marchewczyka i Nowaka z Krakowa, którym władze szkolne mimo usilnych próśb i zabiegów kierowników hokeja polskiego a ku rozpaczy licznych rzesz miłośników sportu, po staremu odmówiły prawa wyjazdu. Osłabiona brakiem tych dwóch asów drużyna nie mogła oczywiście wybić się na lepsze miejsce, a dojście do półfinału i zajęcie w nim niezłego miejsca stanowi także pewien sukces wyprawy do Pragi. Dl.

ŚNIEŻNY GRÓB W TATRACH.

Jakże wspaniałe są góry w szacie śnieżnej.

Błyszczy miljardem djamentowych iskier śnieżne zbocze, lub połyskuje pancerzem szreni. Niekiedy — na wysokich grzbietach — podnosi wiatr chorągwie śnieżnego pyłu i powiewa niemi triumfalnie na świadectwo panowania zimy. Nieprzepartym czarem ciągnie zima tysiące i tysiące narciarzy w pełne uroku, beztroskie zdawałoby się życie...

A jednak — w rozgwar życia narciarskiego pada od czasu do czasu tragiczne ostrzeżenie, rzadko obywające się bez śmiertelnej ofiary.

W masach nagromadzonego śniegu czyha straszliwe niebezpieczeństwo, jedno z największych, jakie zna świat górski — niebezpieczeństwo o potędze żywiołu.

Niema bodaj bardziej przejmującej chwili w zimie górskiej, gdy pęka śnieżne zbocze i potworne masy śniegu ruszają w swój niszczący pochód. Lawina śnieżna rozpętuje siły, które miażdżą wszystko po drodze. Lawina kosi całe lasy, roznosi schroniska i szałasy, toczy skały wyrwane z podłoża. Potrafi nawet pchać przed sobą powietrze, którego ciśnienie działa wtedy jak wybuch granatu wielkiego kalibru.

Cóż mówić dopiero o życiu nieszczęsnego turysty, który znajdzie się na tragicznej drodze spadającej masy śniegu, lub też — sam nieopatrznie — zbudzi czającego się potwora, podcinając niebezpieczne zbocze śladem narciarskim. To też do prawdziwych wyjątków należą wypadki szybkiego odszukania nieszczęśliwego w masach śniegu i przywrócenia go do życia. Lawina nietylko dusi, sypiąc białą mogiłę na kilka nieraz pięter wysoką, ale w pochodzie swym często roztrzaskuje o skały nieszczęsną ofiarę.

Niedawno, w polskich górach — niemal równocześnie, na dwóch krańcach naszych gór — zdarzyły się dwa tragiczne wypadki lawinowe, zakończone śmiercią turystów. W Tatrach — na zboczach Kopy Kondrackiej, opadających do Doliny Kondratowej — zerwała się śnieżna lawina, która stała się grobem młodej narciarki, nauczycielki z Krakowa — Kamili Kamenz. W dzień potem — w Karpatach Wschodnich — w olbrzymim kotle pomiędzy Breskułem a Pożyżewską, w pasmie Czarnohory, pękło na wielkiej przestrzeni całe zbocze śnieżne i pogrzebało pod zwałami śniegu młodego turystę ze Lwowa — Henryka Garapicha. Oba wypadki zdarzyły się na niebezpiecznych, lawiniastych zboczach. Niebezpieczeństwu lawin sprzyjały ostatnie, znaczne opady śnieżne, leżące na gładkiem podłożu.

Kamila Kamenz z towarzyszami znalazła się na Kopie Kondrackiej i rozpoczęła zjazd ku przełęczy, skąd wielkim, stromym żlebem, prowadzi znany zjazd narciarski do Hali Kondratowej. Ponieważ grań była załodzona, turyści postanowili przetrawersować zbocze po niebezpiecznym w danych warunkach stoku, opadającym wprost na Halę Kondratową. Pierwsza zjeżdżała Kamenzówna i ona prawdopodobnie ucięła poprzecznym śladem lawinę, która porwała nieszczęśliwą i niosła kilkaset metrów, zasypując masami śniegu.

O katastrofie dano znać prawie natychmiast w schronisku na Hali Kondratowej, skąd bezzwłocznie wyruszyła pomoc. Poruszono także Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które w znacznej sile wyruszyło na ratunek. Zabrało ono ze sobą cały sprzęt, potrzebny do przeszukiwania lawiny, a przedewszystkiem wiele łopat i metalowych prętów, któremi zgłębia się wnętrze lawiny.

Poszukiwanie zasypanych lawiną jest zawsze bardzo trudnem zadaniem. Prawie niepodobna ustalić miejsca, w którem ofiara może się znajdować. Ponadto śnieg spadłej lawiny, pod wpływem swego ciężaru, zbija się w lód, który trudno rozrąbać łopatami i czekanami. Nieraz poszukiwanie ofiary „białej śmierci“ trwa wiele dni, a zdarza się, że wszelkie wysiłki nie przynoszą rezultatu. Często, dopiero z wiosną, gdy ciepło słońca rozkruszy ogromny kopiec lawiny, znaleźć można zwłoki.

Nie szczędzono trudu w poszukiwaniu zasypanej lawiną Kamenzówny. Wypadek zdarzył się w ubiegły poniedziałek w godzinach południowych. Już w kilka chwil po katastrofie rozpoczęto gorączkowe poszukiwania. Zrazu pracowali turyści obecni przypadkiem na Hali Kondratowej, później przybyło w kilka godzin Pogotowie. Pod wodzą swego długoletniego kierownika, Józefa Openhaima, planowo sondowało ono lawinę do późnych godzin wieczornych. Niestety wszelkie wysiłki tego dnia — pozostały bez rezultatu.

Z pierwszym brzaskiem następnego dnia podjęto żmudne poszukiwania. Drążono w kopcu lawiny głębokie otwory i szukano za pomocą żerdzi. Wreszcie około południa — przewodnik Roj — natrafił pod dwumetrowym pokładem twardego śniegu — na zwłoki Kamenzówny.

Jeszcze dłużej trwały poszukiwania w Czarnohorze, za drugą ofiarą lawiny — za Henrykiem Garapichem. Tu poszukiwania wydawały się zrazu beznadziejne, gdyż spadła z kotła lawina była ogromnych rozmiarów. Nie ma w Karpatach Wschodnich zorganizowanego pogotowia ratunkowego — niema także dużo potrzebnych przyrządów, góry wreszcie są słabo zaludnione, a ruch turystyczny jest znacznie mniejszy. A jednak, tak zarząd schroniska na Zaroślaku pod Howerlą, jak i komenda wojskowych kursów narciarskich ćwiczących w Worochcie — zrobiły wszystko, aby pospieszyć z pomocą zasypanemu. Podjęto olbrzymi wysiłek, pracę z niesłabnącą energją prowadzono przez trzy dni. Pod koniec, w sukurs przyszedł specjalnie wysłany oddział wojska na nartach. Nadomiar trudności rozpoczęła się górska zła pogoda, silna zadymka z wiatrem, która jeszcze cięższemi czyniła wszelkie wysiłki. Po kilku jednak dniach uciążliwej pracy, wydobyto z śmiertelnej śnieżnej pościeli zwłoki Henryka Garapicha.

Obie katastrofy lawinowe w polskich górach winny być ostrzeżeniem dla szerokich rzesz turystów-narciarzy. Nawet na łatwych i popularnych drogach narciarskich zdarzają się u nas warunki, w których o nic nie jest łatwiej, jak o zerwanie lawiny. Lepiej więc przesadzić w nadmiarze ostrożności, niż zbytnią brawurą wyzwać „białą śmier“.

(f)

Lawina, która spadła z pod Grani Kopy Kondratowej w Tatrach w ubiegły poniedziałek i spowodowała śmierć narciarki Kamili Kamenzównej.



Ś. p. Kamila Kamenzówna, nauczycielka gimnazjum żeńskiego z Krakowa.

Sensacyjne zdjęcie, zrobione przypadkowo przez bawiącego na Hali inż. Lebenheima, z pochodu tragicznej lawiny, która zabiła Kamenzówną.



Prace Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego przy poszukiwaniach zwłok, zasypanej lawiną Kamenzównej. Poszukujący posługują się długiemi, żelaznemi prętami, celem sondowania wnętrza śniegu. Pierwszy od lewej długoletni kierownik Pogotowia Józef Oppenheim. Pierwszy z górali od lewej przewodnik Roj, który odnalazl zwłoki Kamenzównej.



Odgrzebywanie zwłok Kamenzównej z pod śniegu.



Przewożenie zwłok Kamenzównej na saniach góralskich do Zakopanego.



Prawie równocześnie z Kamenzówną zginął pomiędzy Bryskułem a Pożyżewską w pasmie Czarnohory, młody narciarz Henryk Garapich.

Składanie zwłok ś. p. Kamili Kamenzównej na czterech nartach.

Ag. fot. „Światowida“.

Pręgowata publiczka na koncercie.



Pianistom wiedeńskim Gregory'emu i Gurze znudziły się koncerty przed pustą salą, względnie przed nieliczną, ziewającą publicznością, którą na koncert trzeba poprostu za włosy ciągnąć. Dlatego porozumieli się oni z dyrekcją, przebywającego właśnie w stolicy naddunajskiej, cyrku i urządzili koncert dla tygrysów. Do żelaznej klatki, w której znajdowało się kilka bengalskich tygrysów, wstawiono dwa fortepiany, poczem pianiści uderzyli w klawjaturę. Tygrysy zachowywały się spokojnie (na zdjęciu), w pewnym tylko momencie kilka z nich, wzruszonych zapewne muzyką, zawyło przeciągle. Zresztą koncert odbył się bez wypadku. *Keystone — Paris.*

Są jeszcze tacy, co obchodzą złote wesela.



Złote wesela są dzisiaj coraz rzadsze. Zazwyczaj bowiem nowoczesne pary jeszcze się nie pobrały, a już myślą o rozwodzie. To też niektórzy proponują, ażeby małżonkom, którzy przynajmniej pięć lat wytrwają w spólnocie, już przyznawać pewne premje, czekanie bowiem na srebrne, względnie złote gody jest utopją. Chociaż i w tej regule są wyjątki. I tak w bogobojnej Styrji małżonkowie Wallnerowie obchodzili właśnie złote gody. Działo się w Muerzuschlag. W uroczystościach tych wzięło udział całe miasto. Państwo „młodzi" pojechali sobie z muzyczką (na zdjęciu) do kościoła, a potem popłakali się ze szczęścia. *Keystone — Berlin.*

Manewry w Wielkopolsce.



W rejonie Gniezna, Wrześni i Środy w Wielkopolsce, odbyły się manewry wojskowe, w których wzięli udział wszyscy attache wojskowi, akredytowani przy rządzie Rzplitej w Warszawie. Na zdjęciu attache wojskowi przed wejściem do bazaru w Poznaniu. W pośrodku generał Kordjan Zamorski. *Ag. fot. „Światowida".*

Broniliśmy dzielnie barw Polski.



W Morawskiej Ostrawie (Czechosłowacja) bawiła polska drużyna łyżwiarska, która wzięła udział w zawodach o mistrzostwo słowiańskie, zdobywając szereg sukcesów i nawiązując stosunki przyjaźni z bratnimi nam narodami czeskim i słowackim. Na zdjęciu członkowie polskiej drużyny po powrocie z Mor. Ostrawy witani na dworcu w Warszawie. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: pp. Iwasiewicz, Staniszewski, Michalak, Strzyżewski i Widowski, w innych rzędach widoczni: pp. gen. Witkowski, kpt. Theur, Kalatówna, mjr. Goebel, Lena Kalbarcz, Dobrzyński i Walasiewiczówna. *Ag. fot. „Światowida".*

Bóg, który popełnił harakiri.



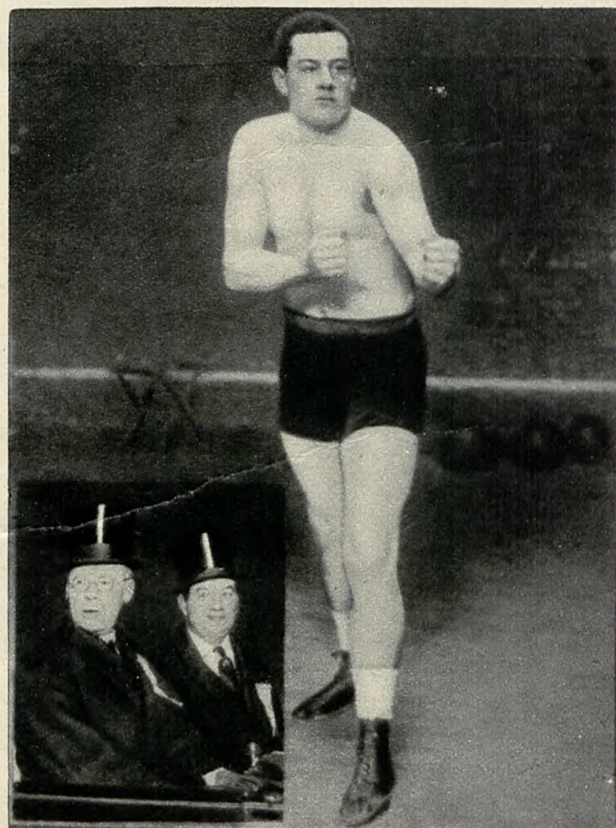
Rozpalony do białości wskutek wypadków wojennych nacjonalizm japoński wyciąga z lamusa historycznego postacie bohaterów, opromienione sławą i aureolą bohaterstwa i stawia je za przykład młodzieży. Wśród tych wojennych bogów, pierwsze miejsce zajmuje generał Nogi, zwycięzca z pod Mukdenu w 1905 r. i pogromca Rosjan. Surowy ten wódz całe życie swoje poświęcił dla ojczyzny i Mikada. A kiedy jego pan i władca cesarz japoński zamknął oczy, generał Nogi (na zdjęciu), zgodnie ze starym obyczajem Samurajów, wziął miecz do ręki i popełnił harakiri. Dziś Japonja oddaje mu cześć niemal boską.

Jakże nie kochać cię Reri?



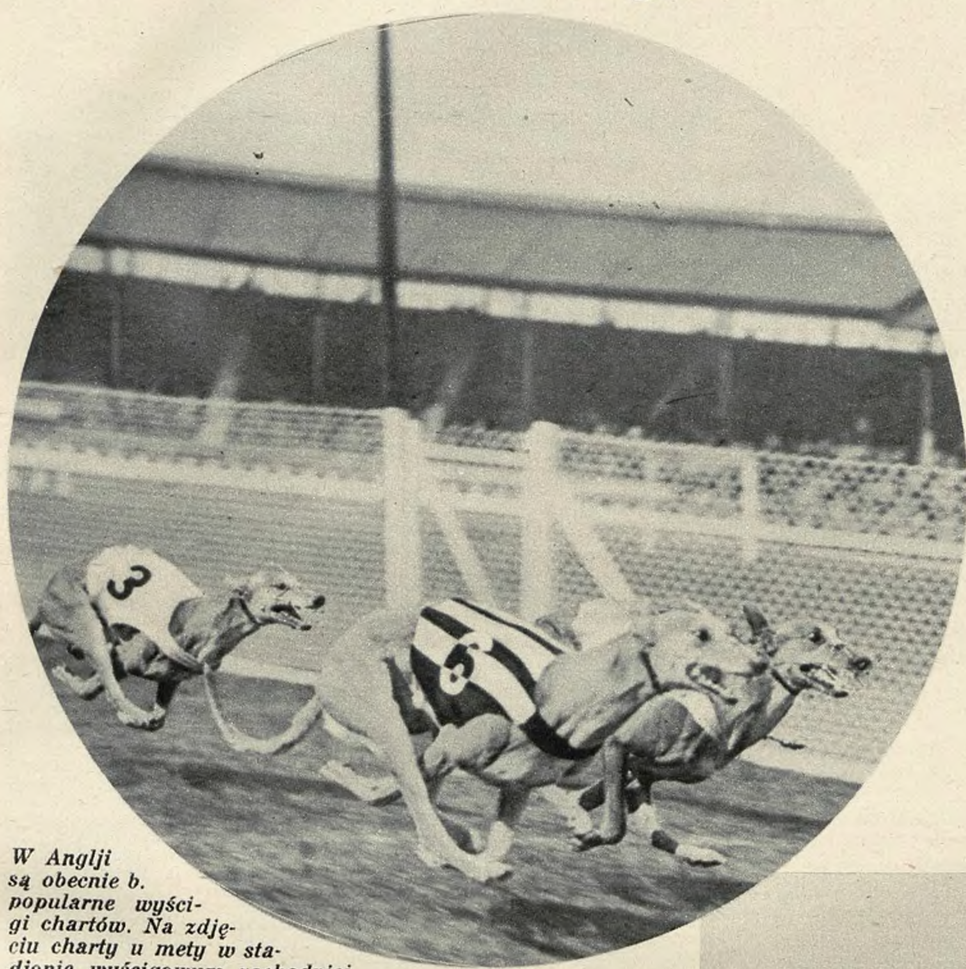
Za piękną Reri szaleje cały Paryż. Egzotyczna ta tancerka, pochodząca z jednej z wysp Oceanu spokojnego usunęła zupełnie w cień czekoladową Józefinę Baker i wniosła na deski Music-Hall'ów pogańską radość życia, żywiołowy temperament i niezwykłą urodę. Nic więc dziwnego, że piękna Reri ma zapewnione stuprocentowe powodzenie.

Z ringu do senatu.



Przed 25-ciu laty kandydatem na mistrza świata w boksie był niejaki W. Barbour, został jednak zwyciężony przez słynnego Jeffriesa, co położyło kres jego karjerze na ringu. Barbour wziął się potem do polityki, jako członek partji demokratycznej kandydował do Senatu i otrzymał mandat. — Będzie on tam bardzo groźnym przeciwnikiem dla republikanów, mogąc jako argumentu używać nietylko słów, ale także i pięści. Na zdjęciu Barbour, jako bokser na ringu, u dołu jako senator.

WYŚCIGI CHARTÓW W ANGLJI.



W Anglji są obecnie b. popularne wyścigi chartów. Na zdjęciu charty u mety w stadjonie wyścigowym zachodniej dzielnicy Londynu „White City"

Gdy przed sześciu laty za inicjatywą brygadjera-generała A. C. Critchley'a wprowadzono w Anglji wyścigi chartów, założyciele tego dziwacznego wówczas sportu, nie marzyli o tem, iż pomysł ten owładnie umysłami Anglików do tego stopnia, że n. p. na osiem stadjonów wyścigowych w Londynie, przeciętna liczba osób zwiedzających każde z tych miejsc trzy razy w tygodniu, przekraczać będzie 50.000!...

Wyścigi chartów mają dzisiaj w Anglji większe powodzenie, aniżeli koni, a to z wielu przyczyn: odbywają się one w godzinach wieczorowych od 8 do 9.30, gdy natomiast wyścigi konne odbywają się tylko w godzinach popołudniowych; wstępne do stadjonów wyścigowych jest znacznie tańsze, aniżeli opłaty pobierane na polach wyścigowych konnych. Stadjony wyścigowe dla chartów są zwykle w obrębie gęsto zaludnionych dzielnic miejskich, do których dojazd jest i łatwy i tani, — zaś pola wyścigowe, zwłaszcza dla Londynu, są daleko poza miastem i dojazd do nich nie dla każdego jest łatwy.

Stadjony wyścigowe dla chartów w Anglji, przedstawiają dzisiaj wartość 4½ miljonów funtów szterlingów (około 135 miljonów złotych polskich), zapewniają one stałe zatrudnienie dla 4.000 ludzi, a częściowe dla 8.000.

Stadjonów wyścigowych, podlegających kontroli „narodowego związku dla uprawiania wyścigów chartów" jest na terenie Anglji 50 — a tak zwanych „dzikich", t. j. trzymających się zdala od kontroli wspomnianego związku, jest około 200! Istny więc szał ogarnął społeczeństwo angielskie na tle tych wyścigów psich.

W środowiskach treningowych przebywa w tej chwili 8000 chartów. Oto, co stanowi dzienne pożywienie chartów w owych zakładach chodowli i trenowania: świeże jaja surowe, mięso wołowe, galarety mięsne, zupa z mózgu baraniego, płatki owsiane, grzanki z chleba razowe, świeże mleko...

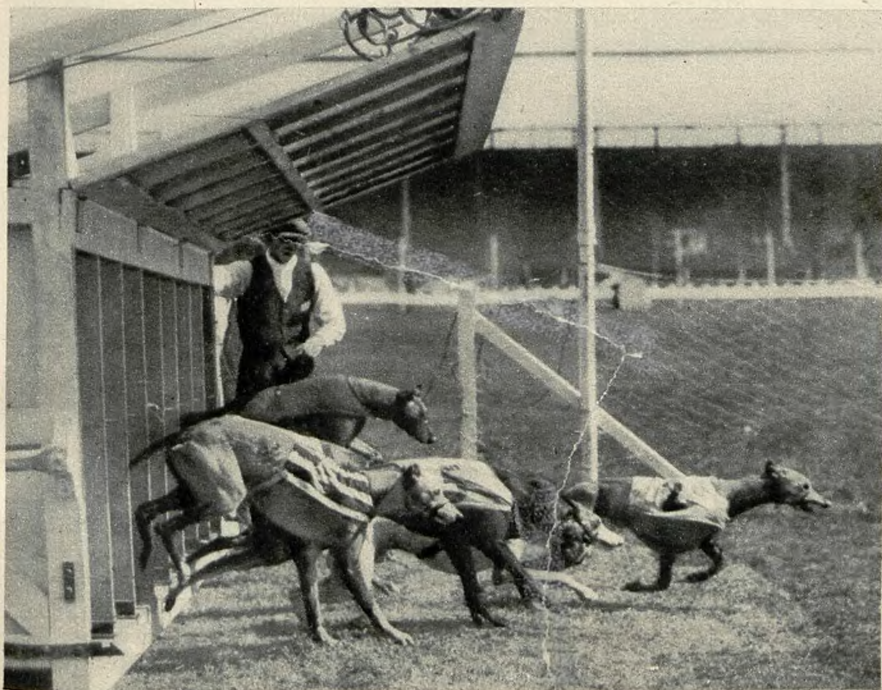
Taki chart wytrenowany kosztuje od £ 200.— do £ 1.000 (od 6.000 do 30.000 zł. p.), a młode szczenię od £ 25 do £ 45 (od 750 do 1.350 zł. p.!...).

W wyścigach, które odbywają się tak na płaszczyźnie, jak i z przeszkodami, bierze udział zwykle nie mniej jak 4, a nie więcej, jak 6 chartów.

Leonard Dembiński (Londyn).



Widok stadjonu wyścigowego w północnej dzielnicy Londynu Harringay. Parasole oznaczają miejsca, gdzie urzędują bookmakerzy.



Start chartów do biegu.

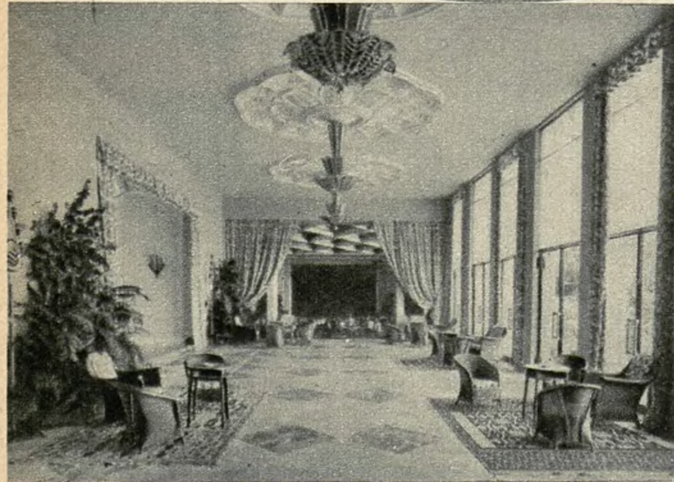
INTERNATIONAL SPORTING CLUB W MONTE CARLO.



Sala gry w nowym kasynie.



Widok na terrasy restauracji kasyna.



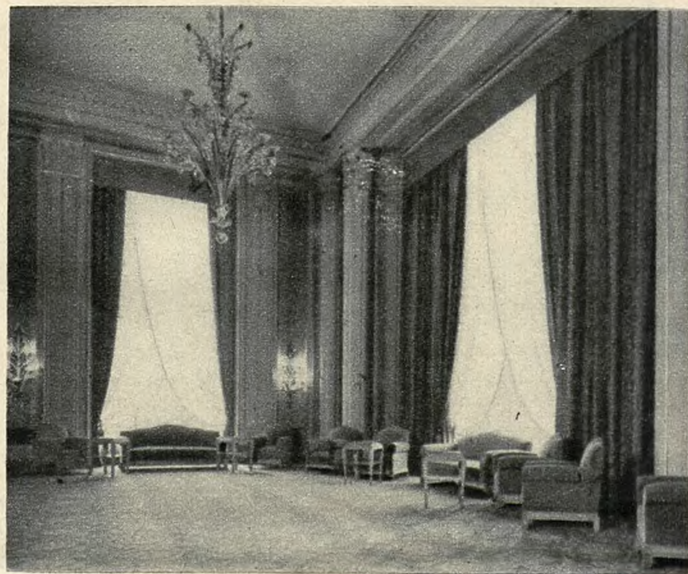
Halle kasyna.

Zmieniają się mody i upodobania, raz ta, drugi raz owa miejscowość na Jasnym brzegu ma większe powodzenie. Monte Carlo jednak, jak dawniej, promieniuje blaskiem swojej piękności i ściąga po staremu tłumy turystów z całego świata, spragnionych słońca, zachodniego komfortu i dreszczów ruiety.

Dla tych bywalców przybyło nowe luksusowe kasyno pod nazwą „International Sporting Club".

Twórcą tego kasyna jest znany na Cote d'Azure architekt Pierre Veunevot, ożeniony z Polką i wielki przyjaciel Poiski i jej kultury.

Jest on także projektodawcą wytwornego urządzenia tego kasyna, które zaćmiło wszystko, co dotychczas w tym zakresie istniało na Jasnym brzegu. Niewątpliwie Polacy, udający się na Jasny brzeg, nie ominą sposobności zwiedzenia tego najwytworniejszego kasyna.

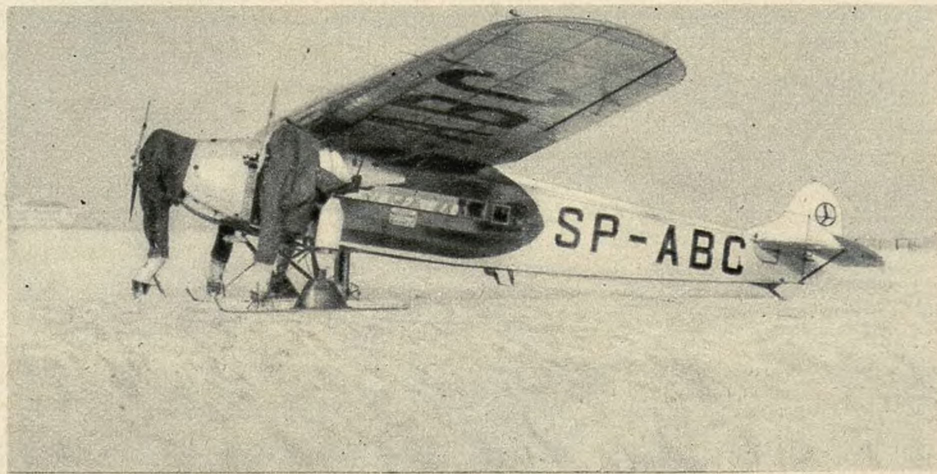


Jeden ze salonów kasyna.

POLSKIE LINJE LOTNICZE „LOT" W ZIMIE.



Mrozy i śniegi nie są obecnie żadną przeszkodą dla polskich samolotów, kursujących na linjach komunikacyjnych. Są bowiem wyposażone w narty pomysłu P. L. L. „Lot" (na zdjęciu), dzięki czemu doskonale startują i lądują.



Aparaty polskie posiadają specjalne urządzenia do podgrzewania silników. Urządzenie to, również pomysłu P.L.L. „Lot" składa się z kaptura (na zdjęciu), zarzuconego na silnik, do którego wpuszcza się rozgrzane powietrze z piecyka, ulokowanego na ziemi. — Umożliwia to szybkie i sprawne roz. uszanie silnika.

JAZZBAND NA NARTACH.



Znakomita orkiestra jazzowa, „The Happy Boys" koncertująca u Karpowicza w Zakopanem, jest zdaje się jedynym na świecie zespołem muzycznym, którego wszyscy członkowie jeżdżą na nartach (na zdjęciu). *Schabenbeck, Zakopane.*

WYŚCIG TOROWY W ZAKOPANEM.

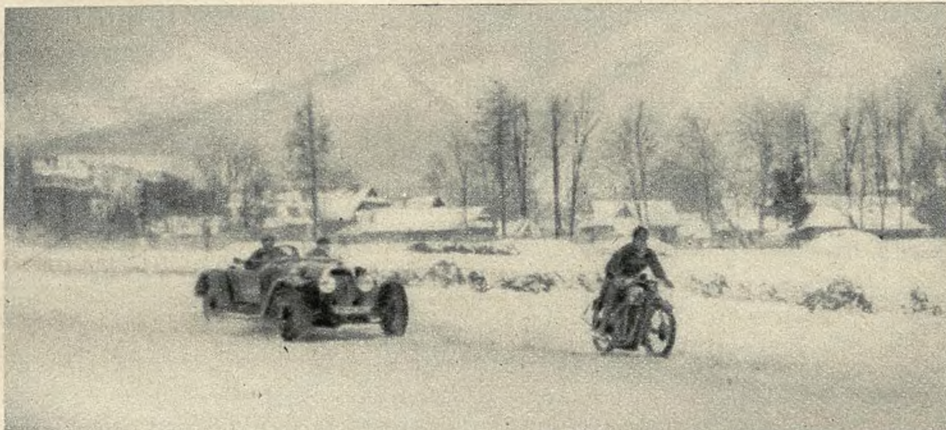
Z automobilizmem jest w Polsce coraz bardziej krucho. Zrujnowane drogi, zniszczone mosty i zubożenie społeczeństwa spowodowało, że rozwój motoryzacji naszego kraju został zupełnie zahamowany. Prawdziwym zaś gwoździem do trumny dla automobilizmu była nieszczęsnej pamięci ustawa o Funduszu Drogowym, która obciążając nadmiernie właścicieli aut i autobusów, zmusiła do złożenia numerów rejestracyjnych ogromną ilość ich posiadaczy.

W tych warunkach nic dziwnego, że zamarł w naszym kraju też zupełnie sport automobilowy. Musiano zaniechać wszelkich rajdów, a także wyścigu tatrzańskiego, który stał się niejako imprezą narodową, gromadzącą dziesiątki tysięcy widzów na Wancie. Utrzymał się tylko wyścig okrężny naokoło Lwowa i wyścig torowy na śniegu w Zakopanem.

Tego roku na starcie zgromadziło się kilkanaście motocykli, jeden wóz wyścigowy (słuchajcie, słuchajcie!), dwa sportowe i kilka turystycznych.

Kulminacyjnym punktem zawodów był bieg zwycięzców we wszystkich kategorjach, nowość wprowadzona po raz pierwszy na torze zakopiańskim. Stanęli do startu: Hołuj na maszynie wyścigowej Bugatti, Lubelski na sportotwym Austro-Daimlerze, damski na motocyklu z przyczepką i Gembala na „Nortonie" o ułamki sekundy przed Gembala na „Nortonie" o ułamki sekundy przed wyścigowym Bugatti Hołuja. Bieg ten wywołał łatwo zrozumiałą sensację i zainteresowanie. Wieczór odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom w hotelu „Bristol".

Wyścig zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzplitej.



Fragment z biegu zwycięzców. Gembala na motocyklu „Norton" mija przed trybunami Lubelskiego na „Austro-Daimlerze".



Hołuj dogania Lubelskiego.

ZDJĘCIA SCHABENBECK — ZAKOPANE



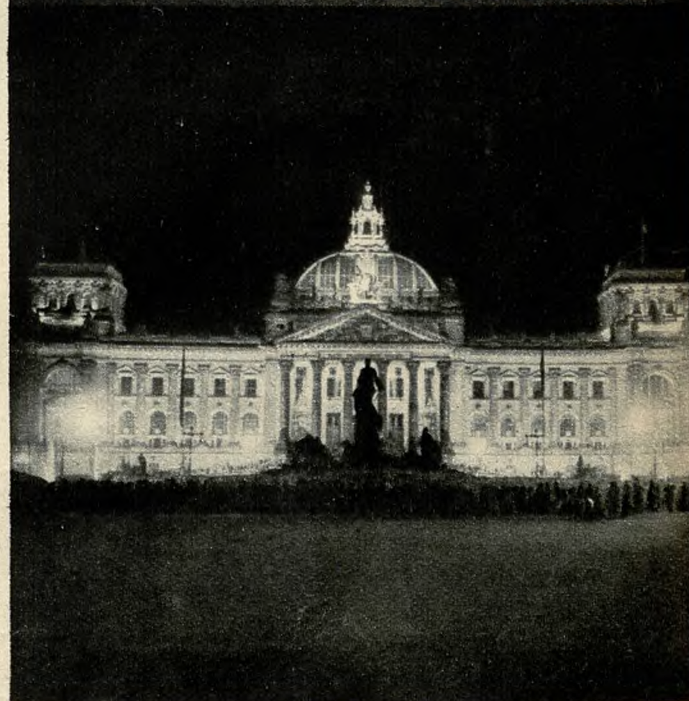
P. Prezydent Rzplitej na trybunie honorowej. Obok Niego stoją od lewej burmistrz m. Zakopanego Winnicki, wojewoda krakowski dr Kwaśniewski i starosta nowotarski dr. Korniak.

STRZAŁY SZALEŃCA.



Anarchista włoski Zangara, który w Miami na Florydzie usiłował dokonać zamachu na prezydenta Roosevelta, zranił kilkakrotnie strzałami z rewolweru burmistrza m. Chicago Czermaka, trafiając go w pierś. Początkowo lekarze przypuszczali, że burmistrz przyjdzie szybko do zdrowia, niebawem jednak nastąpiło znaczne pogorszenie. W chwili, gdy numer oddajemy do druku burmistrz Czermak jest umierający. Na zdjęciu przyjaciele odprowadzają do auta burmistrza Czermaka po zamachu.

POŻAR REICHSTAGU.



Dnia 27-go lutego w nocy spłonął prawie doszczętnie gmach Reichstagu w Berlinie. Jak wykazało śledztwo, ogień został podłożony przez komunistów, którzy w ten sposób zemścili się za zamknięcie domu K. Liebknechta. Gmach Reichstagu niemieckiego (na zdjęciu) został zbudowany w latach 1884–1894 wedle planu Wallota. Na czele podpalaczy stał komunista holenderski van der Luett, którego aresztowano.

NA FRONCIE UNIWERSYTECKIM.



Młodzież akademicka, gromadząca się przed zamkniętym z powodu feryj gmachem Uniwersytetu Jagiellońskiego. — W kole: minister W. R. i O. P. p. Jędrzejewicz twórca projektu nowej ustawy o szkołach akademickich, ograniczających ich samorząd.



Posiedzenie Komisji Oświatowej Senatu, która w obecności min. Jędrzejewicza obraduje nad ustawą akademicką. Widoczni p. Jędrzejewicz (1), przew. Komisji sen. prof. Zakrzewski (2), referent ustawy sen. Rostworowski (3).

W posiedzeniu Komisji Oświatowej Senatu brał, jako ekspert, udział prezes Pol. Akad. Umiejętności prof. A. Kostanecki (na zdjęciu) i oświadczył się przeciw ustawie.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Stanisław Kutrzeba wygłosił na Komisji Senackiej gorące przemówienie w obronie samorządu szkół wyższych.

Wrze walka... coraz gorętsza, w miarę, jak zbliża się jej rozstrzygnięcie... Może to i na paradoks zakrawa, ale w samym fakcie, że o projekt nowej ustawy o szkołach wyższych zawrzała zacięta walka, jest coś pocieszającego. Tak! Bo w życiu publicznem walka o coś jest niemal zawsze równoznaczna z zainteresowaniem się dla tej sprawy. Jeśli o jakąś sprawę, o jakąś ustawę nową niema walki, t. zn., że sama rzecz zbyt słabe wywołuje zainteresowanie, by zwolennikom, czy przeciwnikom jej warto było o nią walczyć. Jeżeli zatem właśnie przy projekcie nowej ustawy o szkołach wyższych zawrzała walka, nawet w dzisiejszych czasach zaognienia politycznego niebywała, to dowodzi to, iż sprawa ustroju najwyższych uczelni nie jest nikomu obojętna, że przeciwnie, interesują się nią wszyscy, i ci, którzy ze szkołami wyższemi bezpośrednio byli, są, lub będą związani, i ci nawet, w których życiu osobistem szkoły wyższe bezpośredniego znaczenia nie mają. Mówi się powszechnie, że dzisiaj świat cały jest zmaterjalizowany, że tylko kwestje gospodarcze ludzi zajmują, tymczasem w tym wypadku zawrzała najzaciętsza walka właśnie o sprawę nie materjalną, lecz duchową, o sprawę kultury duchowej w najwyższem i najintensywniejszem znaczeniu. A więc nie grzęźniemy jednak w moczarach problemów materjalnych, mamy jeszcze zainteresowanie i dla spraw, których nie mierzy się pieniądzem.

Dzisiejszy, a raczej wczorajszy ustrój szkół wyższych, nikomu nie wydawał się ideałem. Dążenia do reformy ujawniały się zaraz po r. 1920, kiedy ten ustrój w Odrodzonej Polsce skodyfikowano. Teraz ruchliwy i energiczny szef Oświecenia Publicznego wystąpił z projektem reformy. Projekt szedł w pierwotnej swej koncepcji bardzo daleko w kierunku zmian dotychczasowego stanu rzeczy. To wywołało silną opozycję wśród profesorów i uczniów szkół wyższych. — Z drugiej strony jednak w jednym i w drugim odcinku życia uniwersyteckiego ujawniły się głosy zwolenników, coprawda w ogromnej mniejszości. Rzecz cała przepracowana została i w Ministerstwie, i w ciałach prawodawczych, w Sejmie i Senacie. Tu i tam dokonano zmian, nieraz znacznych i ważnych. Przeciwników to nie przebłagało. Oczywiście inaczej zareagował na projekt zrównoważony świat profesorski, inaczej zapalna młodzież uniwersytecka. Profesorowie, nie przestając protestować, musieli uznać fakt dokonany, a zapewne również żywią przekonanie, że niemal zawsze tekst ustawy więcej ma ostrości, niż jej wykonanie. Młodzież temi argumentami ani się nie kieruje, ani ostatecznie kierować się nie może, bo inaczej... nie byłaby czynnikiem emocjonalnym, nie chłodno rozważającym. — Stąd objawy tej walki przybierają niepożądane formy, niepożądane zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy społeczeństwu polskiemu w obliczu grożących nam z zewnątrz niebezpieczeństw trzeba zdobyć się na większą jeszcze niż zazwyczaj zwartość.

Nie naszą jest rzeczą rozdzielać dozy słuszności pomiędzy dwa walczące z sobą obozy. — Dziennik niemal każdy w tej walce musi zająć jakieś stanowisko — tygodnik nie potrzebuje notować poszczególnych faz tej walki, więc i sam nie ulega ogólnemu roznamiętnieniu. On spokojniej na sprawę całą patrząc, wyrazić może tylko życzenie, by „walka" objawiała się tylko tak, jak ją na początku pojęliśmy, t. zn. „zainteresowaniem się" dla sprawy, by nie wyrodziła się w szkodliwe dla całości społeczeństwa wybujałości, by wreszcie zakończyła się pojednaniem się obu stron w imię powszechnego dobra, które dzisiaj może bardziej jeszcze niż kiedykolwiek złączone jest również z pokojową współpracą wszystkich.



Demonstracje studentów przed Uniwersytetem warszawskim.

SKOŃCZYŁY SIĘ BALE LECZ NIE DANCINGI...



Elegancka tualeta z kremowego sukna, przybrana szerokim pasem futra z lamparta.

Tegoroczny karnawał, zgodnie z licznemi przepowiedniami, nie udał się. Były starania, idące w kierunku ożywienia go i nadania mu jakiegoś młodzieńczego rozmachu, ale... bezskuteczne! Epoka reprezentacyjnych zabaw karnawałowych zatonęła zdaje się bezpowrotnie w fali życia, które w swym pochodzie zmiata coraz pewne formy, by zastąpić je nowemi, bardziej przystosowanemi do zmieniających się z czasem warunków towarzyskich i społecznych.

Karnawał! Bale!... Ileż te słowa budziły emocji wówczas, kiedy poza tym tradycyjnym okresem przedzapustnym nie było mowy o tańcu, który jest przecież integralną częścią balu.

Dziś jest inaczej! Taniec — to ruch, to gimnastyka, a więc nie czekając karnawału, tańczymy nietylko w zimie w zamkniętych salach, ale i w lecie, na świeżem powietrzu, nietylko wieczorem i w nocy, ale zarówno w południe, jak w czasie poobiedniej kawy czy herbaty. W każdym lokalu, mającym już nietylko dobry jazz, ale choćby radjo czy gramofon, pozostawia się miejsce tańczącym parom, tworząc dancingi bezpretensjonalne, do których przyzwyczaili się zwolna wszyscy, nawet zwolennicy wielkiej etykiety towarzyskiej.

Każda pani ma zatem w swej ubieralni kilka sukienek wieczorowych, mniej strojnych od wielkiej tualety balowej, które jej służą na dancing czy w mieście, czy na letnisku, czy w zdrojowiskach zimowych lub letnich.

Moda wiosenna, przynosząc obfite zmiany w każdym szczególe ubioru kobiety, nie zapomina i o tualetach dancingowych. Obok całych sukienek, coraz liczniej widzimy strojne bluzeczki wieczorowe, które doskonale wyglądają na dancingu przy ciemnej spodniczce wełnianej lub jedwabnej. Są one często bez rękawów, lub też rękawy mają znacznie mniej skomplikowane od modnych w jesieni i zimie buf, kloszów i fałdów.

J. Z.



Biała spodniczka z crepe marocain i długa bluza ze srebrzystych pailletów.

Przy ciemnej sukni aks... mitnej ślicznie wygląd... przybranie z lśniącej j... snej sznelki.

ECHA TYGODNIA.



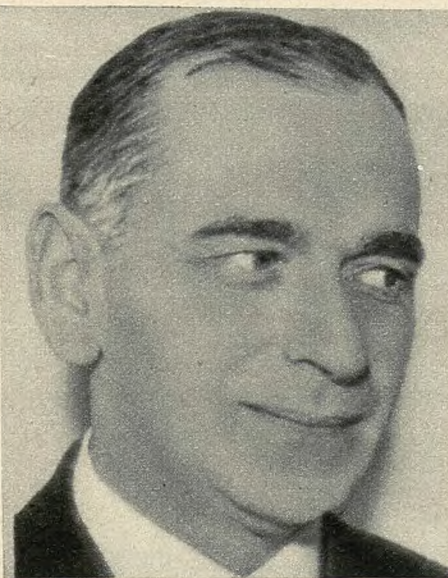
CZEŚĆ ZASŁUDZE. Wilno obchodziło uroczyście 50-lecie działalności naukowej prof. Marjana Zdziechowskiego, zasłużonego badacza literatury i filozofji. Na zdjęciu otwarcie wystawy prac Jubilata (w pośrodku we fraku) w historycznej celi Konrada, w dawnym klasztorze Bazyljanów w Wilnie.

Fot. E. Zdanowski — Wilno.



POZNAŃSKIE ZUCHY. W Poznaniu bawili na siedmiomiesięcznym kursie podoficerowie artylerji. Na fotografji pożegnalny obiad podoficerów w koszarach 14-go pułku artylerji lekkiej. Wielu z nich wznosi toast na pomyślność dalszej służby wojskowej.

Ag. fot. „Światowida".



LWOWSKI ŚWIAT TEATRALNY W ŻAŁOBIE.

W czterdziestym siódmym roku pracowitego życia zmarł Ludwik Czarnowski. Wśród dyrektorów polskich teatrów indywidualność niepowszednia. Znakomity organizator, człowiek konsekwentny, wytrwały i nie dający się złamać przeciwnościom. Ani przeciwnikom. Jak każda wybitna jednostka na tem polu, miał ich bardzo wielu. Niezwykła inteligencja, bystrość i poczucie humoru trzymało go na powierzchni życia teatralnego, które zwłaszcza w ostatnich czasach stawało się w Polsce coraz trudniejsze. Poświęcił się teatrowi bez reszty. Przez czternaście lat był dyrektorem teatru wojującego. W imię dobra sceny polskiej, której służył do końca. Dyrektor, reżyser i aktor wyborny, zwłaszcza w rolach charakterystycznych. W pracy nie znał wytchnienia. Umarł zaś w niedostatku. Ciągła walka wyczerpała wreszcie i ten silny, zdawało się, niespożyty organizm.

Lwów, któremu Zmarły oddał najpiękniejsze lata wytężonej, owocnej twórczości, stawił się manifestacyjnie w dniu pogrzebu. Piękną mową uczcił odchodzącego Kolegę dyr. Horzyca, który przypomniał, czem dla sceny lwowskiej był ś. p. Czarnowski.

A na Lwowie bynajmniej nie wyczerpała się działalność niestrudzonego pracownika. Przeciwnie, objęła ona częściowo Kraków i cały szereg innych miast. Szczególnie w ostatnich latach, gdy po ustąpieniu ze Lwowa, ś. p. Czarnowski z doskonałym teatrem objazdowym docierał aż do najdalszych zakątków Polski. Ostatnie tournée kończył, będąc ciężko chorym, w gorączce i wyczerpaniu. Ale dotrwał!

Śmierć Jego szczerze i głęboko zasmuciła szerokie rzesze aktorstwa polskiego i tych wszystkich, którym na sercu leży rozwój sceny polskiej.

Zygm. Now.





NA RATUSZU KRAKOWSKIM. Dnia 24 ub. m. składał przysięgę na ręce wojewody nowowybrany prezydent m. Krakowa, dr. Mieczysław Kaplicki (na zdjęciu), poczem wygłosił programowe przemówienie, w którem zapowiedział przedewszystkiem konieczność budowy nowego gmachu dla Muzeum Narodowego.



KRÓLOWA BALU ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE. P. Janina Judkiewiczowa została wybrana na Balu Artystów teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, królową karnawału (na zdjęciu).

Fot. Garzyński — Kraków.

NA ŚLUBNYM KOBIERCU W KOŚCIERZYNIE. W stolicy Kaszub, Kościerzynie, pobłogosławił ks. proboszcz Komorowski z Gdańska, związek małżeński pomiędzy posłem polskim do Sejmu gdańskiego i prezesem tamtejszej gminy polskiej p. Erazmem Czarneckim i p. Jadwigą Neumanową, córką znanego obywatela p. Landowskiego z Kościerzyny. Na zdjęciu młoda para po ślubie.



WETERANI WIELKOPOLSCY W NOWEJ ŚWIETLICY. W Poznaniu dokonano uroczystego otwarcia świetlicy kół łazarskich Związku Weteranów Powstań Narodowych i Rezerwistów. Stało się to dzięki inicjatywie komitetu Pomocy Bezrobotnych. Uroczystość ta miała przebieg bardzo podniosły i zgromadziła obok powstańców, przedstawicieli władz i urzędów. Na zdjęciu m. i. widoczni (w pośrodku) w komży ks. proboszcz Gorgolewski, obok po lewej naczelnik dr. Macko, po prawej starosta grodzki Podhorodeński, obok prezes zarządu Federacji płk. Chłapowski. M. i. widoczni: prokurator dr. Konieczny, radca dr. Sokołowski, sekretarz Nowacki, prez. Związku rezerwistów dr. Rogala i prezes Zw. Weteranów Powstań Narodowych, Szykowny.



W CIESZYNIE BIJĄ DOBRE SERCA. Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża w Cieszynie urządził w hotelu „Pod Jeleniem" bal na dochód chorych dzieci. Królową Balu została wybrana prof. Herbstowa, królem zaś p. starosta Kutzner. Na zdjęciu „królewska para" w koronach w otoczeniu uczestników tej wytwornej zabawy.

W KRÓLESTWIE SREBRNYCH LISÓW I NURKÓW.

Para rosłych rumaków zaprzężona do wygodnych sań zaopatrzonych w resory zbliżała mnie w szybkiem tempie do celu wycieczki: Davos — Wolfgang. Jest to odpowiednik dla Davos coś jak np. dla Zakopanego Poronin. Przyjazd mój na fermę srebrnych lisów i nurków był już zapowiedziany i gdy furman rozpędzone rysaki gwałtownie wstrzymał przed bramą wjazdową, oczekiwał już mego przybycia dozorca — wspaniały typ brodatego Szwajcara z nieodstępną fajką w ustach. Towarzyszył mu krok w krok pies — olbrzymi bernardyn. Zaczynamy zwiedzać całą fermę. Całkowity obszar jej wynosi 10.000 m². Ferma wyposażona jest w nowożytne urządzenia dla sztucznej hodowli zwierząt futerkowych, która w Europie rozpowszechnia się coraz bardziej. Rzędy drucianych domków zamieszkiwanych przez srebrne lisy i nurki są zgrupowane symetrycznie przed domkiem zaufanego dozorcy, który sam zamieszkuje pierwsze piętro. Cały parter przeznaczony jest na spiżarnię dla drogocennych pupilków. Do fermy przylega spory kawałek lasu, naturalnie dokładnie okratowany, gdzie lisy wyprawiają swe harce i zażywają pseudo-swobody.

Wielką niespodzianką dla mnie było menu jakie spożywają pensjonarjusze fermy, jego sposób przyrządzania i liczne jego odmiany. Szwajcar pykając z fajeczki opowiada mi, że jest to może najważniejszy warunek racjonalnej hodowli i utrzymania pięknej rasy. Czworonożna gromadka otrzymuje za pożywienie specjalnie pieczone ciasto, wiele jarzyn, cielęcinę, świeżo zabite króliki, mleko, zaś nurki przepadają oczywiście za rybami. Na srebrzystych bestyjkach znać było to świetne odżywianie — łypały ślipkami na prawo i lewo z zadowoleniem. Sposób hodowli lisów i nurków jest prawie jednakowy. Srebrne lisy przywędrowały tu z dalekiej ich ojczyzny tj. płn. części Stanów Zjednoczonych, — pozatem żyją one jeszcze we wschodniej Syberji, nurki zaś pochodzą z Kanady. Specjalnie cenny gatunek to t. zw. nurki z Quebec. W Ameryce pierwsze zaczątki sztucznej hodowli zwierząt futerkowych datują się z przed 35-laty, w Europie zaczęto fermy zakładać po zakończeniu wojny światowej.

Przechodzimy obok rzędów z klatkami dla lisów. Dozorca opowiada, jak to dwa lata temu w Klosters w tamtejszej fermie spadł pewnej nocy wielki śnieg. Siedm drogocennych lisów wydostało się górą klatki po udeptanym śniegu, który znacznie podniósł poziom podłoża i jazda w las. Po żmudnych obławach złapano sześciu uciekinierów, którzy nie ujdą swemu losowi i będą królować na ramionach pięknych pań. Siódmy poszedł w góry lasy i słuch o nim zaginął. W roku ubiegłym 14 lisic wydało na świat 56 młodzieży. Dozorca powoli rozgadał się: Nie źle, aby i w tym roku tak poszło! Niedawno temu mały lisiuk dostał kurczów żołądkowych, wyleczyłem go mięszaniną ziół i kapusty sporządzonej według własnej recepty. Bardzo trzeba zważać na to, by młodzież nie otrzymywała zbyt wiele miękkiego pożywienia, wówczas bowiem nie rośnie im w sposób należyty i nie wyrabia się uzębienie, wskutek czego głowy liskom nabrzmiewają i male lisiuki zdychają. Po dodaniu kości do jedzenia niebezpieczeństwo to nie grozi. Lisiuki przepadają za kośćmi i gdy dostaną na obiad równocześnie mięso i kości, te drugie znikają w sposób błyskawiczny a potem dopiero zabierają się do mięsa.

„Przy karmieniu dorosłych lisów — ciągnie dalej dozorca, — bacznie zwracam uwagę na świeżość ryb. Nieco tylko cuchnące ryby podane lisom mogą łatwo spowodować ich śmierć. Lisy i nurki potrzebują częstej przemiany materji w organiźmie i dlatego pożywienie ich musi być bardzo różnorodne. Wiele mam roboty i trudu z utrzymywaniem klatek, domków i wogóle całej fermy w pedantycznej czystości. W powierzonej mi fermie w Davos—Wolfgang wszystko jest codziennie czyszczone i myte. W obecnym stanie rzeczy mam pod swoją opieką 95 srebrnych lisów, 56 nurków (coś jakbym słyszał westchnienia pięknych pań!!) oraz 120 królików przeznaczonych na pożarcie ich drogich kolegów i koleżanek z fermy. Lisy zrazu niespokojne, gdy się im ukazałem, powoli nabierają zaufania i nawet zbliżają się, patrząc jednak nieufnie na bernardyna dumnie się przechadzającego.

Mój cicerone — brodacz napełnił sobie nowym ładunkiem swą długą fajkę i oprowadzając mnie w dalszym ciągu opowiadał: „Czas godowy trwa od początku lutego do końca marca. Jest to dla mnie czas kiedy mam najwięcej roboty. Na lisy trzeba uważać wówczas w dzień i w nocy. Zdarza się, że lisica po rzucie w którym przychodzi na świat 2—6 młodych niema dla nich mleka. Nie chcąc lisiątek głodzić, zagryza je na śmierć, zjada, lub też zagrzebuje. I tak w ubiegłym roku lisica H 157 (każdy lis ma na uchu wypalony swój numer i cechę dla dokładnej ewidencji) oba swoje maleństwa zagrzebała. Zauważyłem przypadkowo przechodząc w jednej z klatek niewielką wypukłość ziemi lekko się poruszającą. Były to dwa lisiątka srebrne zakopane żywcem. Jedno już było nieżywe, drugie zdołałem odratować. Co tu robić z dwudniowym liskiem? Wpadłem na myśl podłożenia lisiuka, kotce mającej młode. Próba się udała i lisiątko zostało uratowane. Tak młody lisek chował się zdrowo z przybraną matką i rodzeństwem, żartował, bawił się. Ale natura „ciągnęła wilka do lasu". Gdy lis już dobrze podrósł, zaczął on na dobre gryźć się z kotką, która energicznie broniła się pazurami. Wówczas w obawie przed poważniejszym konfliktem nastąpiła całkowita separacja i lis wrócił do swoich „rodaków".

Młodzież ma specjalne zamiłowanie do robienia głębokich tuneli w śniegu i długich podkopów, tak, że istnieje obawa ucieczki w ten sposób. By temu zapobiec, ogrodzenie wpuszcza się głęboko w ziemię.

Jeszcze raz rzucam okiem na całość estetycznie i schludnie urządzoną i prowadzoną. Słonko powoli zachodzi ponad Parsenn — robi się zimno. Już czas na mnie! Żegnam się z miłym Szwajcarem, jego czworonożnym przyjacielem i opuszczam pełen nowych wrażeń gościnną fermę. Rysaki jadąc do domu prychają wesoło przy akompanjamencie dzwoneczków, ponosząc szybko ku Davos.

Zygmunt Borzęcki.



W Wolfgang pod Davos w Szwajcarji znajduje się słynna ferma srebrnych lisów i nurków. Na zdjęciu klatki druciane, przeznaczone dla nurków.



Srebrne lisy z fermy są bardzo łaskawe i biorą jedzenie z rąk dozorcy

C. Delius. Nice.

Humor Świątowida

„BRIDŻ — NARTY — DANCING".



— Niech pan nie zapomina, że mamy jeszcze dokończyć robra...!

BOHATER.



— Jeżeli nie odłożysz miotły — to wypuszczę mysz...!

WYOBRAŹNIA MAŁEGO JASIA.



Zakopane — „raj" narciarzy.

„POSTĘP".



LEKARZ: A zatem trzy razy dziennie zimne okłady!
PACJENT: Ależ doktorze, przed dwoma dniami zapisał mi pan ciepłe okłady!
LEKARZ: Tak, hm... ale od tego czasu medycyna postąpiła naprzód...

WSPANIAŁE LEKARSTWO.



— W jaki sposób odzwyczaił się pan od alkoholu?
— Zobaczyłem raz moją teściowę podwójnie...

PECH.

— Czemu pan taki smutny, czy panu coś dolega?
— Moja żona uciekła odemnie przed tygodniem...
— To powinien się pan przecież cieszyć!...
— Tak, ale dzisiaj rano powróciła...

U POŚREDNIKA MAŁŻEŃSTW.

— Przeszłość tej pani nie podoba mi się.
— Jakto? Jest przecież nienaganna!
— Tak, ale za długo...

NIEPRZESĄDNY.

GOŚĆ: Kelner! tu jest omyłka, rachunek wynosi 13 zł., nie 14.
KELNER: Myślałem, że łaskawy pan jest przesądny.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 7 nadesłali:

D. Herbstmanówna, Warszawa; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; Skorga, Lublin; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; L. Eljaszewicz, Królewszczyzna; H. Wanat, Nowa Olsza; K. Lilpop; H. Zadarnowski, Dubno; Misia Hofbauerowa, Chlebowice Wielkie; „Potrzebujący", Kraków; J. Lisowa, Kraków; B. Gawin, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; „Niunia", Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; kpt. W. Rozwadowski, Zakopane; „Luty", Warszawa; inż. Modrzejewski, Lublin; Wł. Milianowicz, Jarosław; Z. Oskierka, Oleszno; M. Lis, Kraków; M. Schmidt, Lwów; B. Ramułtowa, Jeżów; K. Stankiewicz, Sosnowiec; M. Rundowa, Bielsko; Wł. Pochmarski, Lwów; W. Kortylewicz, Poznań; A. Klohes, Kraków; Ludmiła Żyburówna, Kraków; „Wilnianin", Dubno; J. Stefańczyk, Pabjanice; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; I. Wajsfeld, Pińczów; M. Szajdholc, Warszawa; **Jadwiga Gołąbówna, Kraków (zł. 30.—)**; Z. Denasiewicz, Drohobycz; O. Szymonowicz, Lwów; J. Janczewski, Wilno; St. Nowicki, Poznań; J. Maziarz, Ozorków; T. Burman, Kraków; J. Natkaniec, Kraków; G. Neigerówna, Kraków; J. Lubowiecki, Kraków; Fr. Wiśniewski, Warszawa; J. Miodowiczówna, Gniezno; Zdz. Fischbach, Września; St. Mikowska, Warszawa; K. Kupiłasówna, Szopienice; J. Nowakowa, Kraków; W. Pędzimąż, Zakopane; J. Czołba, Poznań; J. Zieliński, Zbąszyń; St. Kr., Toruń; E. Prockówna, Rybnik Śl.; P. Wieczorek, Kochanowice; W. Ossowiczowa, Piastów; J. Ostrowska, Sieniawa; W. Stribrny, Katowice; J. Kowal, Stołpce; Kr. Rudlicka, Krzywiń; S. Bierówna, Rohatyn; „Profesor 333", Końskie; M. Schmidt, Dąbrowa Górnicza; Ambr. Sawicki, Ostróg; W. Nowacka, Poznań; G. Bartoszewska, Poznań; St. Effert, Poznań; „Manfred"; W. Rutkowski, Łódź; L. Flaucówna, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; Jurek Zapiór, Kraków; **Jan Obtułowicz, Węgierska Górka (zł. 20.—)**; M. Jagusiński, Kraków; Fr. Skowyra, Szarlej; M. Łakota, Kraków; por. Br. Budnicki, Kraków; Bruno Skopowski, Kraków; M. Uljańska, Rybnik Śl.; M. Zapiór, Kraków; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; W. Tyblewski, Poznań; H. Chromenceewiczowa, Lublin; J. Ruta, Wieluń; Dr. H. Opielińska, Środa; Z. Książeczkowa, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; W. Nowakowski, Ostróg; Włodz. Domher, Brody; A. Bochniak, Tarnobrzeg; St. Goliński, Toruń; J. Kowalczykówna, Łódź; J. Świerczyńska, Lwów; J. St. Suliński, Kowel; H. Bortnikówna, Kraków; A. Męsowiczowa, Kraków; A. Borowicz, Poznań; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; J. Tyblewska, Poznań; St. Lizak, Kraków; L. Lenartowski, Poznań; St. Rosiekówna, Kraków; **Helena Wojtasiewiczówna, Tarnów (zł. 10.—)**; A. Świtkowska, Lwów; M. Altenberger, Łódź; T. Hubiak, Wadowice; H. Płużkówna, Bielsko; M. Szymańska, Sosnowiec; Fr. Łukaszewicz, Wilno; „S. S.", Kraków; M. Lis, Kraków; K. Puchowicz, Warszawa; Z. Żukowa, Jędrzejów; J. Englert, Lwów; J. Janyst, Łódź; Jawnuta, Słonim; „Emerytka", Wilno; St. Biesiada, Ozorków; M. Poćwiardowska, Toruń; M. Szewiakowa, Wilno; Br. Bolowski, Żywiec; K. Chendyński, Nowa Wieś; A. Mazurkiewicz, Lwów; J. Szymańska, Dębieńsko Stare; Br. Studencki, Żywiec; M. Sipowiczówna, Łuniniec; J. Maravighia Czivelli, Lwów; Kaz. Mirowski, Katowice; Br. Bereza, Węgrów; E. Sieńkowski, Kraków; B. Kostrzyca, Kraków; St. Beśka, Stołpce; M. Fr. Jarocka, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Ant. Nowakowska, Sosnowiec; A. Nowakowski, Sosnowiec; J. Dobrowolska, Toruń; W. Siuta, Kołomyja; W. Czarnecki, Miechów; St. Grudziński, Radom; W. Machlejdówna, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Jadwigę Gołąbówną, Kraków (zł. 30.—), Jana Obtułowicza, Węgierska Górka (zł. 20.—) i Helenę Wojtasiewiczówną, Tarnów (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" prześle nagrody wyżej wymienionym niebawem.

SZARADA-BAJKA.

(Ul. W. Lubnauer, czł. Warsz. Kl. Szar.)

Zaświtał dzionek *raz-jedynasty*, ponury, —
Słońce co błyśnie, to znów schowa się za chmury.
Zbudzony ze snu ANAGRAMÓW dwór na wzgórzu
Przywitał światło dzienne krzątaniem w podwórzu.
Rżą konie w stajniach, a tu i ówdzie dochodzi
Trzynasty-jedenasty-dwunasty rozmowy
Służby, — trzask biczów... Aż oto wreszcie wychodzi
Sam Pan na ganek dzień nowy przyjąć gotowy.
Siedem-półósmy ANAGRAM zamąż wydaje
Córkę jedyną (*Raz-drugą-trzecią* się zowie)...
To *dwa-półtrzeci* się cieszy, to żal udaje,
Bo różne myśli po jego snują się głowie:
Królewicz *piąty-szósty* przystojny i młody
Już po *piętnastem-dziewiątem* od roku... Teraz
Zabierze córkę... Odprawią się dzisiaj gody,
A my ostaniem... Będzie starym smutno nieraz!...
Już od tygodnia zewsząd zjeżdżają się goście
Trzy-jedenaste przywożąc: srebra, zastawy...
Zdaleka końmi chętnie spieszą jegomoście
Razem z damami gościnnej użyć zabawy.
Dwa-trzecia gościom ENIGMA do komnat prosi
Częstuje, raczy, — służba przysmaki wciąż znosi, —
Na stołach pełno *piętnastych-czwartych* w rząd stoi
Smacznych konfitur marynat, różnych napoji.
Hrabia ARYTMO i LOGO z GRYFÓW drużbowie,
WIRÓWKA, KONIK, ŁAMIGŁÓWEK różnych mrowie,
KWADRAT MAGICZNY z córką najmłodszą KRZYŻÓWKĄ
A druchną Młodej, z miłą kuzynką PERÓWKĄ.
Więc są tu także *siedm-ośm-dziewiąci* w gościnie:
BRIDGE młodziuchny ale buńczuczny w swej minie,
I małżonkowie SZACHY, hen z Indyj aż rodem,
Starożytnością dumni lecz rażący chłodem.
Dziesiątych-jedenastych-dwunastych na dworze
Anagramowym pełniutko było, bez liku!
Wrzała zabawa, śpiewały KOŁÓWKI hoże,
A PETERPIPERYŚCI tańcowali w szyku.
W innej świetlicy rej SZACHY Z BRIDGEM prowadzą:
SZACHY twierdzi: „gra szachów odemnie pochodzi", —
Pan BRIDGE znowuż, że brydż się odeń wywodzi...
Więc się spierają, grają i kłócą i radzą.
Batalją na *„dix*)-trzynaste-czternaste"* zwano
Odgadywanie *trzynaście aż do szesnastych*
Zadań niełatwych, — więc też nagrody rozdano
Za rozwiązywanie *dziesiątych do dwunastych*.
Dzbany znów wznoszą pełne!... Więc Młodzi niech żyją!
Kielichy w górę!... Niech toast wszyscy wypiją!...
Jeden do sześciu wiwat!... zagrzmiała na sali
Brać szaradziarska: „Wiwat! niech nam żyją *Cali!*...

*) dziesięć.

Za rozwiązanie niniejszej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

Trzy nagrody.
Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 marca 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 7.

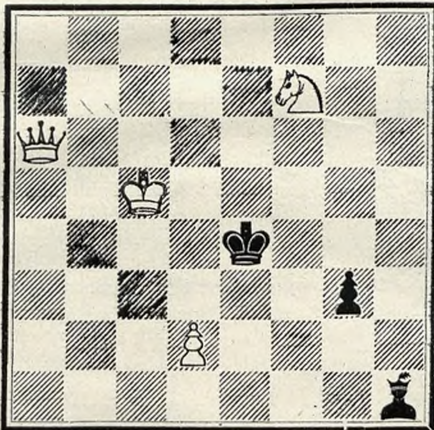
SZARADA: Karuzela karnawałowa.
KONIKÓWKA PODWÓJNA: a) Człowiek nie mógłby się obejść bez innych zwierząt, inne zwierzęta zaś obeszłyby się z łatwością bez człowieka, b) Niektórzy kochają przyjaciela, jako żołnierz konia, tylko aby na nim jeździć i mieć wygodę.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. W. Daniel („The Brit. Ch. Magar.").

Czarne: Ke4, Gh1, piony: g3 (3).



Białe: Kc5, Ha6, Sf7, pion: d2 (4).
3-chodówka. 4+3=7.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki A. W. Daniela: 1. S-h6!; I. 1... K—e5 (G—f3) 2. H—g6 i 3×; II. 1... K—f3 2. H—f1 i 3×; III. 1... K—f4 2. H—f6 i 3×; IV. 1... G—g2 (g2) 2. H—e2 i 3×.

PARTJA.

Białe: L. Carranza. Czarne: Dr. A. Alechin.
grana w Buenos Aires w r. 1926.
Partja hiszpańska.

1. e4 e5
2. S—f3 S—c6
3. G—b5 a6
4. G—a4 S—f6
5. 0—0 d6
6. d4 G—d7
7. Wf—e1 (1) b5!
8. G—b3 S×d4
9. S×d4 e×d4
10. e5 (2) d×e5
11. W×e5+ G—e7
12. H—e1 c5 (3)
13. G—d2! a5 (4)
14. a4 c4
15. a×b5? (5) c×b3
16. G×a5 H×c2!!
17. G×d8 W×a1!
18. W×e7+ K×d8

Białe poddały się.

UWAGI:
(1) Lepiej było grać 7. c3.

(2) Gdyby teraz 10. H×d4? to c5 zdobywa figurę.

(3) Po 12... K—f8 poczem 13... G—d6 Czarne miały przewagę pozycyjną. Po posunięciu w partji dochodzą białe do ataku. Alechin spodziewał się 13. W×c5? 0—0 czarne zyskałyby tempo i atak.

(4) Groziło 14. G—a5.

(5) Teraz powinne były grać białe: 15. G—a2! S—g4 16. W—e2 G—e6 17. h3 S—f6 18. a×b. Po posunięciu błędnem w partji następuje świetne zakończenie.

SKROMNY KLIENT.



SPRZEDAWCZYNI: Czy pokazać panu jeszcze coś?
KLIENT: Nie, dziękuję, to mi wystarcza...

PROBLEM.



— *Dlaczego się właściwie jeszcze nie ożeniłeś?*
— *Ponieważ ona nie chce zostać moją żoną, dopóki ne zapłacę mych długów, a ja nie mogę popłacić długów jak długo ona nie zostanie moją żoną...*

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 10 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 4 marca 1933 r.

ZAWODY O MISTRZOSTWO ŚWIATA W HOKEJU NA LODZIE.



Zawody o mistrzostwo hokejowe świata zostały rozegrane w Pradze i przyniosły zwycięstwo Stanom Zjednoczonym A. P., które złamały dotychczasową supremację Kanady na tem polu. Mistrzostwo Europy zdobyła Czechosłowacja. Na zdjęciu moment przed rozpoczęciem zawodów pomiędzy drużyną kanadyjską a niemiecką. **Centropress — Praga.**